Nr. 27. We Lwowie Sobota dnia 27 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Z Warszawy.

Lwów 26 stycznia.

Ostatnie aresztowania w Warszawie wywołały w prasie polskiej w Galicji i Poznańskiem liczne komentarze, lecz niestety, oparte po większej części na fałszywych podstawach. Każde z pism podawało fakt inny, jako powód aresztowań, a siląc się na wynalezienie faktycznej przyczyny aresztowań ostatnich, pisma niektóre, a właściwie ich korespondenci wypisywali niestworzone rzeczy, nie pamiętając o tem, że każde słowo w naszych dziennikach jest pilnie przez czynowników czytane, tłumaczone, przedstawiane władzom i wyzyskiwane na niekorzyść braci naszych pod zaborem rosyjskim. Potrzeba więc nadzwyczaj być ostrożnym w omawianiu spraw i kwestyj, rozwijających się w Królestwie.

Dziennik poznański, który od dłuższego czasu już nie miał żadnej wiadomości od swego korespondenta z Warszawy, wysłał tam jednego ze swych współpracowników, aby się porozumiał z owym korespondentem, zapytał go o przyczynę milczenia i poinformował na miejscu o ostatnich zajściach. Wysłany do Warszawy współpracownik *Dziennika pozn.* wywiązał się ze swego zadania, a w liście nadesłanym redakcji tego pisma zamieścił szereg uwag, bardzo trafnych i ważnych, które poniżej przytaczamy, a które dosadnie malują, ile złego może zrobić korespondencje z Królestwa, zamieszczane w pismach naszych, a oparte na fałszywych podstawach.

List ten brzmi:

Stosownie do waszego polecenia, udałem się najpierw do zwykłego korespondenta waszego *Dziennika*, który mi jednakże z całą stanowczością oświadczył, że żadną miarą nie może przyrzekać obecnie korespondowania do *Dziennika*. „Nie stoją mi wprawdzie na przeszkodzie — mówił mi — częste wyjazdy z Warszawy, skutkiem których dawniej niejednokrotnie przerywałem pisanie, ale w ostatnich czasach zdarzały się smutne wypadki wymieniania nazwisk korespondentów osobom, niepowołanym przez same redakcje, dalej zeszłe smutniejsze zajście z jednym z rzekomych tutejszych korespondentów do dziennika galicyjskiego, którego wolę nie kwalifikować wcale. Jakkolwiek tedy z jednej strony mam przekonanie, że *Dziennik* redakcyjnej tajemnicy się nie dopuści, a z drugiej strony piszę listy spokojne, bez napaści na kogokolwiek, w tej chwili pisać nie mogę i nie chcę."

— Może mi pan w takim razie udzieli informacji co do stosunków tutejszych i wyjaśnienia różnych zajść i sprzeczności, których my w Poznaniu sobie wytłómaczyć nie umiemy?

— Zdaje mi się, że będzie praktyczniej — odpowiedział zapytany — gdy wskażę panu różne osobistości, u których pan informacji zasięgnąć zdołasz. Ja może jestem jednostronny. Tymczasem dziś są u nas dwa obozy, które ja nazwałbym pesymistami i optymistami; wskażę wybitne i jasne w sądach swoich osobistości z obu obozów, rozmów się z niemi, może istotnie praktyczniej będzie widzieć rzeczy w podwójnem oświetleniu i wtedy łatwiej prawdziwy sąd sobie o nich wyrobić.

— Ale w takim razie odpowiedz mi choć na jedno pytanie: Co sądzicie o odezwie ligi patrjotycznej, którą niedawno do pism i osób prywatnych rozesłano? Czy została ona wysłana z Warszawy i czy z kół tutejszych pochodzi?

— Że tu nie była drukowaną i stąd nie była rozsyłaną, to najmniejszej kwestji nie ulega. I ja miałem odezwę tę w ręku, pokazywano mi ją, ale pewien drukarz, który znajdował się w towarzystwie, z całą stanowczością zaopiniował, że to nie krój warszawskich czcionek i że odezwa drukowana jest za granicą. Czy odezwa ta reprezentuje opinie jakiegoś zwartego koła w Warszawie? Na to trudno odpowiedzieć. Są tu z pewnością jednostki, które podzielają wypowiedziane tam poglądy. Ale myśl ogłoszenia ich i to w tej formie, drukiem, mogła tylko wyjść z głów bardzo niedowarzonych. Bo np. choćby istniało jakieś koło osób, pragnących, jak to zaznacza odezwa, walczyć o wpływ na lud, to czyżby koło takie miało nieostrożność odsłaniania tej myśli przewodniej pracy swojej? Mnie się zdaje, że są koła ludzi, które pragną pracować nad oświeceniem ludu, widząc w nim podstawę całego narodu, ale znalazł się tylko jeden głupiec, który kazał sobie zrobić pieczątkę, odezwę wydrukować i ją rozesłał. Mówię o kołach ludzi, w liczbie mnogiej, bo wiadomo, że motywy tej pracy nad ludem są bardzo rozmaite. Jest praca socjalistów w tym kierunku i praca narodowców, a nareszcie praca ludzi, miłujących lud i pragnących podnieść jego poziom z miłości dla niego. Ale różne te kierunki mają bardzo mało ze sobą wspólnego, a przedewszystkiem, według mojej znajomości rzeczy, otchłań rozdziela narodowców od socjalistów. Wprawdzie pierwsi u nas są często naiwni, ostatni zaś, podstępni, każdą sposobność w swoim interesie wyzyskać zdołają, gotowi nawet przybrać lisią skórkę patrjotyzmu, gdy tą drogą działać najdogodniej. Nie ulega też kwestji, że rzekomi patrjoci, przeciwnicy socjalizmu, często przez socjalistów są wyzyskiwani. Ale z drugiej strony z całą stanowczością twierdzić muszę, że w tutejszych kołach inteligencji socjalizm stosunkowo mało ma adherentów i wyznawców.

Krakowska *Nowa Reforma* — tak ciągnął dalej mój gospodarz, a były wasz korespondent — pomieściła wprawdzie swego czasu napisane z pewnym zapałem sprawozdanie z pogrzebu „towarzysza" Tańskiego. Nie znałem poglądów jego, ale znam przebieg pogrzebu od osób, które go widziały i wiem, że w sprawozdaniu *Reformy* jest bardzo dużo przesady, tak samo jak było w sprawozdaniu o pogrzebie Słońskiego, pomieszczonem podobno w jednem z zakordonowych pism polskich.

— Dlaczegóż nie prostujecie takich mylnych wiadomości i przesadnych opisów?

— My je zwykle otrzymujemy długo po ich wydrukowaniu, kiedy już i prostować nie warto. Pisma galicyjskie i poznańskie znajdują się tylko w redakcjach tutejszych dzienników, które wcale nie są łatwe w udzielaniu ich osobom postronnym, nawet z zasady odmawiają. Zwykle rzeczy takie dostają się do wiadomości szerszych kół przez osoby, przybywające z Galicji lub z Poznańskiego, mianowicie przez osoby, pochodzące z Warszawy, które przywożą wycinki, aby pokazać, jakie dziwolągi tam o nas wypisują.

— Czyż więcej się zdarzało takich wypadków w ostatnich czasach?

— Istotnie było ich nawet bardzo dużo. Co parę dni kursują tu jakieś wycinki z gazet galicyjskich z niemożliwemi wprost wiadomościami. Wobec swobody prasy, jakiej zażywa prasa w Galicji i (przynajmniej względnie do naszych stosunków) u was, w zaborze pruskim, wy uważacie niejedno doniesienie za wiadomość, grzeszącą może jedynie niedokładnością, gdy tymczasem w naszych stosunkach wiadomość taka jest po prostu denuncjacją.

— Czy mógłbym poprosić o przytoczenie przykładu podobnego?

— Czemże innem jeżeli nie denunacjacją jest opis pogrzebu Tańskiego, albo Słońskiego, albo np. pogrzebu Hirsfelda, albo nareszcie korespondencja krótka w *Czasie*, posądzająca władze tutejszego Towarzystwa dobroczynności o socjalizm! Kto zna ludzi, stojących na czele tutejszego Towarzystwa dobroczynności, musiałby się głośno roześmiać po przeczytaniu odnośnej notatki, posądzającej ich o socjalizm, gdyby doniesienie to nie było smutnem zapomnieniem się ze strony rozsiewającego podobne wiadomości. Co zaś najgorsza, to, że podejrzenie popełnienia takiej denuncjacji zwraca się przeciwko pewnym osobom, może czasem niesłusznie.

— Czyż ktokolwiek z powodu podobnych doniesień już był narażony na przykrość?

— Trudno dokładnie na to odpowiedzieć. Na szczęście tutejsze władze miejscowe od czasów ks. Imertyńskiego doniesieniom podobnym zakordonowych pism polskich i innych nadmiernego znaczenia nie przypisują. Niedawno miałem czynności z pewnym dygnitarzem policyjnym, który mnie interpelował, czy czytałem sprawozdanie z pogrzebu Tańskiego w „Nowej Reformie". Przypadkiem we wilją tegoż dnia byłem w pewnem towarzystwie, gdzie je czytano, więc odpowiedziałem potakująco. — Ależ to szalona przesada, powiada mi na to ów dygnitarz; z urzędu musiałem być i byłem na Powązkach i widziałem dokładnie, co się tam stało, więc to najlepiej ocenić potrafię. A l e d z i e n n i k i z a k o r d o n o w e p o l s k i e n i e t y l k o s w o j e m u s p o ł e c z e ń s t w u, a l e i n a m, p o l i c j i, o d d a j ą f a t a l n ą u s ł u g ę; i n t e r p e l u j ą n a s z P e t e r s b u r g a a m y s i ę m u s i m y t ł u m a c z y ć i n a r a ż a m y s i ę n a z a r z u t, ż e n i e w i e m y, c o s i ę t u d z i e j e. R e z u l t a t b y w a t e n, ż e p o d n a s z e m i g ł o w a m i w P e t e r s b u r g u c z y n i ą s i ę z a r z ą d z e n i a w W a r s z a w i e, k t ó r e i d l a n a s s ą n i e s p o d z i a n k ą.

— Jakże sobie wytłumaczyć te słowa? Cóż to są za zarządzenia?

— Wzmiankowany dygnitarz nie chciał się jaśniej tłómaczyć, ale z tego, co mówił, wnioskuję, że miał na myśli ostatnie aresztowania i połączone z niemi śledztwa, do których inicjatywa wyszła rzekomo z Petersburga. Aresztowań dokonała podobno żandarmerja bez wiedzy policji. *„Moskowskije Wiedomosti"* p. Gringmutha podobno sumiennie przedrukowują różne artykuły z „Przeglądu Wszechpolskiego", wychodzącego we Lwowie. *Les beaux esprits se rencontrent.*

— Ależ w takim razie najlepszą radą na niedokładne albo nieoględnie pisane wiadomości, jest prostowanie ich i pisanie listów z wiadomościami dokładnemi — zauważyłem — a niewątpliwie byłoby z korzyścią połączone, gdyby pan na nowo korespondencje do *Dziennika* podjąć zechciał. Byłaby to najlepsza sposobność prostowania mylnych wieści.

— Na razie stanowczo muszę odmówić, takie rzeczy się dzieją, że nie wiem czy i kiedy i moje nazwisko mogłoby się znaleść na szpaltach usłużnego jakiego organu, a nie umiem ocenić, jakie to mogłoby mieć dla mnie konsekwencje.

— Więc cóż my na to w Poznaniu poradzimy? Mamy najlepsze chęci, ale skądże weźmiemy wiadomości dokładnych bez dobrych korespondentów?

— Radźcie sobie tymczasem tak, jak to uczyniliście w tej chwili. Droga z Poznania i z Krakowa do Warszawy niedaleka. Przybywającym wysłannikom waszym jak najchętniej wskażemy źródła, w których wszechstronną informację pozyskać zdołają, nie potrzebujecie przecież poprzestać na jednym, gdy będzie wam chodziło o poglądy na ogólne położenie i znaczenie danych faktów. I ja obecnie wskażę panu, jako przedstawicielowi *Dziennika*, osobistości z różnych obozów. Istotnie poglądy na obecną sytuację są bardzo rozmaite. Poznajcie jedno i drugie, a porównując argumenta jednej i drugiej strony, potraficie ocenić, którym słuszność przyznać można."

Z Bukowiny.

Czerniowce 23 stycznia.

Polacy a szkoły ludowe.

II.

W poprzedniej korespondencji omówiliśmy sprawozdanie inspektora p. Wotty, zaciętego zwolennika stronnictwa *Christlich-Deutsch*. Wskazaliśmy na niebywały dotąd fakt, że pedagog ten z urzędowego wykazu dzieci polskie poprostu wyrzucił, a umieścił je w osobnej rubryce *„Andere"*.

Z tabeli porównawczej zobaczyli oczywiście czytelnicy stosunek dzieci polskich do innych narodowości. I tak widzieliśmy, że wedle urzędowego wykazu uczęszczało w ubiegłym roku do szkół ludowych w Czerniowcach:

	Niemcy i żydzi	Rumuni	Rusini	„Inni"
Szkoła mięszana na ulicy Kolejowej	254	—	171	183
Szkoła męska przy ulicy Wydziału krajowego	506	11	254	251
Szkoła żeńska przy ulicy Wydziału krajowego	630	55	231	222
Szkoła męska przy ulicy Siedmiogrodzkiej	403	35	203	200
Szkoła żeńska przy ulicy Siedmiogrodzkiej	412	82	161	156
Szkoła mięszana na przedmieściu Kaliczance	101	82	85	67
Szkoła mięszana na przedmieściu Monasterzyska	265	87	115	54
Szkoła na przedmieściu Kłokuczka	73	217	99	48
Szkoła żeń. Sióstr rodziny Marji	19	—	4	84

Oprócz wymienionych tu szkół, istnieją jeszcze 3 szkoły publiczne w przyległych, a z Czerniowcami połączonych siołach. Szkoły te nie wchodzą tu w rachubę, gdyż uczęszcza do nich dziatwa wyłącznie ruskiej, lub też rumuńskiej narodowości.

W Czerniowcach istnieje też 5 szkół ludowych prywatnych: żydowskie (2), ewangielicka, rumuńska i szkoła żeńska z prawem publiczności, Sióstr Rodziny Marji. Pobożne Siostry te, pochodzą z Galicji, działalność ich omówimy później.

Podane wyżej cyfry są „urzędowe", można sobie wyobrazić, jak sprawiedliwie i sumiennie liczono polskie dzieci. Starano się rozmaitemi „prostowaniami urzędowemi" liczbę ich zredukować, a gdy się pomimo tego redza u redukcji wykazała poważna liczba, wyrzucono je z rubryki narodowościowej.

Śmiałoby powiedzieć można, że setki polskich dzieci zapisano jako Rusinów lub Niemców. Najlepszego dowodu dostarcza na tego rodzaju twierdzenie porównanie liczby narodowościowej z wyznaniową. Zestawienie takie wykazało niejednokrotnie około 1 0—180 dzieci r u s k i c h wyznania rzym.-kat., a chyba żaden jeszcze katecheta rzym.-kat. nie znalazł w klasie swej dzieci ruskich.

Moglibyśmy i dziś przez tego rodzaju porównania dojść do rezultatu podobnego; lecz i na to znalazł „urzędowy wykaz" środek. Oto, ażeby takie obliczenie uniemożliwić, w sprawozdaniu tem p o r a z p i e r w s z y nie zamieszczono statystycznego wykazu wedle wyznania dzieci. Jest to tak sztuczny, a zręczny środek uniemożliwienia kontroli, że znając zalety p. Wotty, śmiało powiedzieć możemy, że pomysł ten nie wyrósł w jego głowie. Po raz pierwszy od istnienia szkół ludowych tego rodzaju gwałty czynią się na szkodę Polaków, a sprawie całej nadaje to tem boleśniejszą cechę, że dzieją się one ze strony owych wściekłych wilków i wilczków, które od pewnego czasu stopniowo zyskują poparcie niektórych księży katolickich!

Mamy przed sobą sprawozdenie poprzednika p. Wotty, dyrektora Faustmanna; człowiek ten, którego nikt chyba nie posądzi o jakąkolwiek życzliwość dla Polaków, w sprawozdaniu swem o tyle liczył się ze swem zadaniem, że wymieniał w sprawozdaniu narodowości poszczególne wedle raportów, jakie mu dyrekcje udzielały. I tym razem — jak się dowiedziałem — każda dyrekcja podała p. inspektorowi dokładny wykaz tak wedle narodowości, jakoteż wedle wyznań, p. Wotta zaś zdaje się wszystkiego tego nie widział. Mamy przed sobą sprawozdania z jeszcze dawniejszych czasów, mianowicie, kiedy obecny biskup prawosławny, ks. dr. R e p t a, piastował godność inspektora szkół ludowych. Ks. Repta w wykazach swych był tak sumiennym, że stosunek narodowościowy i wyznaniowy wykazywał nawet wedle poszczególnych klas każdej szkoły. Jakżeż wobec tego wygląda postępowanie p. Wotty!

I rzeczywiście pojmujemy dobrze, dlaczego p. Wotta tak chętnie wytępiłby Polaków.

Dowodzi tego inna kolumna sprawozdania. Porównywując liczbę konskrybowanych dzieci z liczbą dzieci rzeczywiście uczęszczających do szkoły, dochodzimy do przekonania, że dzieci polskie stanowią stosunkowo największy kontyngent, jak tego dowodzi następująca tabela, w której liczby oznaczone klamrą, oznaczają liczbę dzieci konskrybowanych w katastrze szkolnym.

	W katastrze szkolnym konskrybow.			
	Niemc. i żydzi	Rumuni	Rusini	„Inni"
Szkoła przy ulicy Kolejowej	357	23	164	199
Szkoła męska przy ulicy Wydziału krajowego	817	175	386	264
Szkoła żeńska przy ulicy Wydziału krajowego	851	82	221	232
Szkoła męska przy ulicy Siedmiogrodzkiej	655	110	211	209
Szkoła żeńska przy ulicy Siedmiogrodzkiej	584	69	216	192
Szkoła na przedmieściu Kaliczanka	121	74	110	58
Szkoła na przedmieściu Monasterzysk	348	74	126	67
Szkoła na przedmieściu Kłokuczka	107	194	115	60

	Rzeczywiście uczęszcza do szkoły			
	Niemc. i żydzi	Rumuni	Rusini	„Inni"
Szkoła przy ulicy Kolejowej	254	—	171	188
Szkoła męska przy ulicy Wydziału krajowego	506	11	254	251
Szkoła żeńska przy ulicy Wydziału krajowego	680	55	231	222
Szkoła męska przy ulicy Siedmiogrodzkiej	403	35	203	200
Szkoła żeńska przy ulicy Siedmiogrodzkiej	412	82	161	156
Szkoła na przedmieściu Kuliczanka	101	82	85	67
Szkoła na przedmieściu Monasterzyska	265	87	115	54
Szkoła na przedmieściu Kłokuczka	73	207	99	48

Tabela ta świadczy najlepiej, w jakim stosunku polskie dzieci stoją do innych pod względem udziału

---

22)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

— Powiedz mi też, jak nasz dom wygląda? — pytała Tekla wesoło.

— Ej! niepokaźnie — odrzekł Siderski — to był folwark przecie, w którym nikt nigdy nie mieszkał. Mój ojciec postawił dom w polu, lecz więcej nic nie ma, krom gospodarskich budynków.

— Odrysuj mi skład domu, ile pokoi i jak które idą, jeden za drugim? Wszakżeś mi nigdy o tem nie mówił.

Siderski wyjął kieszonkową książeczkę i zaczął kreślić plan domu. „Tu przedpokój, na prawo jadalnia, za jadalnią salon dość duży; z salonu dwoje drzwi, jedne prowadzą do jej sypialni, drugie do gościnnego pokoju. Za sypialnią garderoba i składy. Tu zaś równolegle z jadalnym pokojem jego gabinet; prowadzi on do sionki niewielkiej, z której jest drugie wyjście. Z przedpokoju drzwi jedne do kredensu wiodą, drugie do sionek, no i drzwi wchodowe od ganku. Z sionek jest jeszcze wejście do dwóch pokojów gościnnych, za kredensem spiżarnia i skład."

— No a kuchnia?

— Kuchnia jest w drugim domu niewielkim, tuż obok.

Pan Aleksander rysował wciąż, Tekla się przyglądała ciekawie, w wyobraźni przebiegała te wszystkie pokoje, rozmieszczała swoje meble, układała swą całą przyszłość.

— A ogród?

— Ogrodu nie ma jeszcze; ledwiem niewielki założył temu trzy lata.

Pytała go o sąsiadów; kilku ich wymienił, lecz nie słyszała o nich nigdy, nie wiele też ją obchodzili.

O samej siedzibie skąpo mówił Siderski, zaznaczył tylko, że to pusta miejscowość i niewesoła, lecz wyobraźnia Tekli taki sobie stworzyła piękny obraz, że się z nim rozstać nie mogła. Za to o gospodarstwie opowiadał pan Aleksander nadzwyczaj szczegółowo: ile krów i jakie, ile się z nich cieląt doczekał, opowiadał o wartości każdego pola z osobna, o lesie, którego część sprzedał na koszta weselne. Słuchała tego Tekla z początku z zajęciem, lecz rozumiała tak mało, iż wreszcie gospodarstwo nudzić ją zaczęło. Krowa była dla niej strasznem zwierzęciem o dużych rogach, któremi nieraz i człowieka ubodzie; owca głupiem, bezmyślnem stworzeniem; żyto zielem, za które się bierze pieniądze.

Ciemniało już silnie, gdy pociąg doszedł do stacji Landwarów; zamiast tu noc przepędzić, czekając na pociąg ranny do Libawy, który miał ich w Kiejdanach zostawić, woleli poczekać w Wilnie. Siderski sobie przypomniał, iż pociąg wejdzie niebawem do tunelu w górach Ponarskich.

— Nie taki to tunel, jak tych kilkadziesiąt pomiędzy Kolonją a stacją Verviers — mówił uśmiechnięty — lecz za to niebezpieczny dla Laszek kochanek.

— Dlaczego? — pytała Tekla.

— W tym tunelu ma każdy Budrys prawo pocałować swą Laszkę — groził nieśmiało.

— Czyż być może! — wykrzyknęła Tekla, udając przestrach, chociaż dziwiła się, że jej mąż nie ośmielił się dotychczas złożyć na jej ustach pocałunku.

— Nie takie to straszne — pocieszał pan Aleksander.

Uśmiechała się Tekla dyskretnie, ale wkrótce świst lokomotywy przeszył powietrze, ciemności okryły ich i nagle poczuła na twarzy usta małżonka.

Litość ją zdjęła jakaś i czułość wstąpiła do serca, uchwyciła go za szyję i oddała mu ten pierwszy uścisk szczerze i serdecznie.

Upoił się szczęściem Siderski, siadł obok żony, objął w pół, jedną jej rękę trzymał w swojej dłoni, oczyma szukał jej oczu i tak cicho siedzieli; ona i on wzruszeni, zapomnieli o świecie całym, nie słyszeli turkotu kół, ani gwizdu nowego, dopiero światło jaskrawe z okien stacyjnych, wlewające się do wagonu, przebudziło ich. Już byli w Wilnie.

Pociąg libawski ledwie nazajutrz rano odchodził, musieli więc noc całą przeczekać. Ułożył pan Aleksander Teklę do snu na kanapie w poczekalni obszernej, sam się nieopodal na fotelu sadowiąc, jako stróż nieodstępny. O godzinie szóstej oboje się zbudzili, a mając jeszcze przeszło dwie godziny przed sobą, podążyli do miasta, aby w Ostrobramie pomodlić się przed cudownym obrazem. Pusto jeszcze było na ulicy i cicho, ledwie z daleka dawały się słyszeć wozów ładownych turkoty. Wilno ospale się budzi, nie wiele w nim tych miejskich gości porannych, co ciągną na targi z żywnością dla miasta.

W kaplicy Ostrobramskiej nie było o tej porze nikogo. Zakrystjan odsłonił obraz, młoda para uklękła, ręce sobie podając i Tekla wlepiła wzrok w wizerunek Najświętszej Panienki, piękny, wlewający nadzieję.

Jakaś też nowa otucha wstępowała jej w serce, już het daleko miała za sobą swe dawne życie, Warszawę, swych dawnych znajomych, dawne obyczaje — teraz się odkrywała przed nią nowa droga, nowe życie, nowi przyjaciele zapewne. Nie tęskniła za tą przeszłością smutną i pustą, ufała w przyszłość; prawie rodziła się po raz drugi. Gorąco prosiła Przeczystą Bogarodzicę, aby w niej wszystko z przeszłości zabiła, wszystkie przecięła węzły, odrodziła zupełnie do pracy.

Minęła na modlitwie godzina. Wrócili ręka w rękę na stację, spożyli śniadanie i dalej ruszyli w drogę.

Ciężko wlókł się pociąg libawski, naładowany i przepełniony; znowu przebyli niebezpieczny dla Laszek tunel, minęli Landwarów i inne stacje — ona kraj poznawała z okien wagonu. Dokoła było pusto i cicho, pola jakieś smętne, lasy i laski przeważnie brzozowe, gdzieniegdzie w cieniu drzew chował się dworek niewielki. Popołudniu byli w Kiejdanach, gdzie ich przed stacją para młodych roadsterów czekała, zaprzężonych do zgrabnego koczyka. Dalej nieco stał furgon duży ze słomą i sianem, ciągniony przez dwa małe, żmudzkie koniki. Jechali cztery mile i pani Tekla wciąż wyglądała swojego domu.

— Nie mów mi; niech zgadnę — prosiła męża.

— O tem wątpię, moja kochana, niepokaźne to miejsce i dworu nie widać z daleka.

Wreszcie przejechali las sosnowy, konie szły pod pagórek niewielki; prawie u podnóża jego stał w gołem polu dom biały, kilka budowli gospodarczych, wszystko to okolone nowym parkanem i z bramą drewnianą, zwyczajną. Nieopodal domu, za starym parkanem, widniały owocowe drzewka maleńkie, niedawno sadzone z symetrją i więcej nic, nic więcej, ani jednego drzewa, ani cienia gdziekolwiek, ani piramidalnych topól, o których Tekla marzyła.

Folwark leżał niby w obszernej kotlinie i dokoła, jak okiem sięgnąć, nie widać było nic szczególnego, krom jednostajnych pól to gliny czerwonej, to zieleniejących słabo jeszcze ozimin. Gdzieś, tam daleko wystawał, z ponad pól, rąbek niewielki lasu sosnowego.

— To tu?! — zawołała Tekla zdumiona, uczuwszy ból w sercu.

— Tak, to tu — odrzekł smutno Siderski, instynktem czując, iż jego żona doznała przykrego zawodu.

Teklę coś za gardło ścisnęło, z trudem wstrzymywała łzy, patrząc na swe marzenia rozwiane; ale cóż robić, nie była to chwila do żalów i płaczu, wjeżdżali w bramę, służba witała. Nie odpowiedziała na powitania nic, bo wielkie wzruszenie odbierało jej mowę, oczyma szukała czegoś, coby dało jej sercu pociechę.

Dom jednak na zewnątrz i wewnątrz znalazła lepszym, niż się spodziewała; było w nim czysto i ładnie, gustowne obicia; jej stare druhy, staroświeckie fotele, wyciągały z daleka ramiona. Wnet z mężem wszystkie pokoje obiegała, obejrzała, wszędzie rzuciła okiem, zdawała się rada, wypogodziła się niebawem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w nauce. — I żywioł ten, który najwyższy procent uczącej się dziatwy wydaje, nie ma możności uczenia się w języku ojczystym. We wszystkich bowiem wykazanych tu szkołach, jest językiem wykładowym język niemiecki, a chcąc być sprawiedliwym, dodać muszę, że nawet siostry rodziny Marji nie stanowią wyjątku, bo pod pozorem „religijnego“ wychowania pod okiem władz kościelnych uprawiają germanizację. W zakładzie ich, założonym przez męża tak zasłużonego w dziejach narodu naszego, jak śp. arcybiskup Feliński, utworzyły zakonnice niemiecką szkołę z prawem publiczności, w szkole tej, obok 19 niemieckich dziewcząt, znajduje się **34 polskich**, które pod opieką „Mateczek“, wychowywane zostają po niemiecku! Tak odpłaca się Polakom zakład, założony przez ks. Felińskiego!

R.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 22 stycznia rb.:

Przenieść nauczycieli i nauczycielki Jana Szopę, nauczyciela starszego 5-klasowej szkoły męskiej w Lubaczowie, do 5-klasowej szkoły mieszanej w Cieszanowie; Jana Maleckiego, nauczyciela młodszego 5-klasowej szkoły męskiej w Lubaczowie, do 5-klasowej szkoły męskiej w Komarnie; Janinę Ponurską, nauczycielkę starszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Lubaczowie, do 5-klasowej szkoły mięszanej w Dynowie; Emilję Lisińską, nauczycielkę starszą i Feliksę Malecką, nauczycielkę młodszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Lubaczowie, do 5-klasowej szkoły żeńskiej w Komarnie; Grzegorza Fiakiewicza z Doroszowa wielkiego do Butyn; Wincentego Bierońskiego, nauczyciela kierującego 4-klasowej szkoły połączonej z dopełniającym kursem rolniczym w Grębowie, od 4-klasowej szkoły połączonej z dopełniającym kursem rolniczym w Jordanowie; Franciszkę Kalicińską, nauczycielkę starszą 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową w Tarnopolu, do 6-klasowej szkoły żeńskiej w Herodence.

Zorganizować 4-klasową szkołę niższego typu w Czarnej Wsi okręgu krakowskiego zamiejskiego; 1-klasową szkołę na przysiołku „Bratasze“ ad Sielec bieńkowy okręgu kamioneckiego; przyłączyć gminę Józefówkę okręgu rawskiego do zakresu szkolnego w Michałówce; przekształcić 5-klasową szkołę żeńską w Nadwórnej na 6-klasową; 1-klasową szkołę w Zarzeczu okręgu nadwórniańskiego na 2-klasową; 1-klasową szkołę w Mościskach okręgu kałuskiego na 2-klasową; 1-klasową szkołę w Szalowej okręgu gorlickiego na 2-klasową.

Ustanowić posadę nauczyciela religji rzym. kat. i posadę nauczyciela religji grec. kat. dla szkół ludowych w Radziechowie okręgu kamioneckiego.

Zamianować zastępcami nauczycieli szkół średnich: Wacława Lewińskiego i Wacława Rutkowskiego dla gimnazjum św. Anny w Krakowie; Stanisława Czaplickiego dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Antoniego Marcinkowskiego i Franciszka Mrozickiego dla gimnazjum w Bochni; Romana Jamrógiewicza dla gimnazjum w Sanoku; Kazimierza Grossa dla gimnazjum w Jaśle; Karola Nikla dla gimnazjum w Drohobyczu; Westwalewicza dla szkoły realnej w Stanisławowie; Stefana Rudnickiego dla gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie i Władysława Podlacha dla gimnazjum w Stryju.

Przenieść zastępców nauczycieli szkół średnich: Franciszka Tyczkę z gimnazjum św. Anny do III. gimnazjum w Krakowie; Edwarda Lewka z gimnazjum św. Anny do III. gimnazjum w Krakowie; Antoniego Dudzika z gimnazjum św. Anny w Krakowie do gimnazjum w Jaśle i Jana Friedberga Salomona z gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie do gimnazjum w Rzeszowie.

Od Administracji.

P. T. Abonentów z prowincji prosimy, aby w razie nieotrzymania numeru czy to „Dziennika“ czy „Bluszczu“, reklamowali je natychmiast do Administracji, reklamacyj bowiem wnoszonych po upływie 48 godzin nie będziemy uwzględniać.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 27 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Fircyk w zalotach“, komedja i „Wujaszek Alfonsa“, komedja; wieczorem „Goplana“, opera.

Kalendarz. Sobota (27): Jana Chryzostoma. Wschód słońca o godzinie 7 minut 43, zachód o godzinie 4 minut 46

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Franciszka Wczelaka, właściciela fabryki parowej, zmarłego d. 12 stycznia ubiegłego roku, odbyło się w środę o godz. 10 rano w kościele OO. Bernardynów.

Prezenta. Opróżnione wskutek rezygnacji ks. Jakóba Andryiszyna, gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Krasnej, namiestnictwo nadało ks. Aleksemu Załuckiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Burakówce.

Ślub arcyksiężnej Stefanji. Według telegramu, który *Frankfurter Ztg.* otrzymała z Budapesztu, ślub arcyksiężnej Stefanji z hr. Elemerem Lonyay'em odbyć się ma w przyszłym tygodniu w Londynie.

† **Dr. Teodor Błotnicki,** długoletni lekarz chorób kobiecych, właściciel realności, znany w szerokich kołach naszego miasta, zmarł wczoraj we Lwowie.

Pod pozorem kupienia kołdry, wstąpiła Marja Winnicka do sklepu Hassowej przy ul. Halickiej l. 11 i przy tej sposobności skradła 12 metrów zefiru, wartości przeszło 6 koron. Schwytaną na gorącym uczynku, przyaresztowano, a po przeprowadzeniu w jej mieszkaniu rewizji, znaleziono kilka przedmiotów, pochodzących z podobnych kradzieży. Widocznie Winnicka jest w tym fachu specjalistką.

Losowanie posagu. Dnia 16 bm. odbyło się w zakładzie sierót św. Kazimierza we Lwowie losowanie posagu z fundacji im. Marcelego Suchodolskiego, przeznaczonego dla dziewcząt, zostających na wychowaniu w tym zakładzie. Los posagowy w kwocie 988 zł. 13 ct. wygrała Krystyna Marja Lasotówna, urodzona w Brzeżanach 25 listopada 1881 z rodziców Bartłomieja i Marji z Iwasieczków.

Wypadek na kolei. W Berlinie, wskutek fałszywego ustawienia zwrotnicy, wykoleił się na dworcu pociąg ciężarowy, przyczem palacz został na miejscu zabity, a trzy osoby ze służby kolejowej ciężko zranione.

Obchód styczniowy. Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej imienia Jana Kilińskiego urządza w niedzielę 28 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali ratuszowej uroczysty wieczór jako w 81 rocznicę śmierci Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika i w 37 rocznicę powstania styczniowego.

Zebrania pamiątkowe urządza młodzież polska w 37 rocznicę powstania styczniowego pod kaplicą przy drodze Wuleckiej w niedzielę dnia 28 b. m. o godzinie 4 popołudniu.

Posagi. Magistrat lwowski rozpisuje konkurs na 3 posagi po 300 koron, fundacji im. arcyksiężnej Gizeli. Ubiegać się o nie mogą dziewczęta do gminy miasta Lwowa przynależne. Termin podań do 28 lutego.

Dżuma wybuchła w Buenos Ayres.

W Meksyku zmarła wdowa po znanym marszałku francuskim Bazainie.

Pięcioraczki. *Warszawski Dniewnik* donosi: „Główny naczelnik kraju rozkazał dać zapomogę 40 rubli żonie robotnika, Józefie Meszczyńskiej, mieszkance wsi Majki, w gminie Szczepków, w pow. mławskim, która w tych dniach powiła czterech synów i córkę“.

Pożar w pociągu. W pociągu osobowym dążącym z Bremy do Geestemünde wszczął się z niewiadomej przyczyny ogień w wagonie pocztowym. Przesyłki wartościowe zdołano wszystkie uratować.

Influenca przybiera we Włoszech szalone rozmiary. W Turynie zmarło w jednym dniu w poniedziałek 52 osób na influencę. W Livornie w przeciągu dwóch tygodni skonstatowano 12.000 wypadków influency. W Rzymie również szerzy się ta choroba w sposób zastraszający.

Morderca kochanki. W zeszłą środę wieczorem mieszkańcy Saskiej Kępy zauważyli przechadzającą się w zaroślach, widocznie przybyłą z Warszawy, młodą parę. Nazajutrz rano znaleziono leżące na śniegu zwłoki młodej dziewczyny, w której poznano towarzyszkę nieznajomego. Na ciele denatki znalezione rany, co naprowadziło na pewnik, iż padła ona ofiarą zabójstwa. Szczegóły tej sprawy są następujące: Ignacy Pawłowski, pracownik kantorowy jednej z fabryk na Powiślu, zaznajomił się w r. z. z przybyłą do miasta, w celu znalezienia pracy, 16 letnią Marją Michajłowską, przedtem mieszkanką Jadowa w pow. radzymińskim. Dziewczyna uwierzyła zapewnieniu P., który obiecawszy pojąć ją za żonę, wprowadził ją do swego mieszkania przy ulicy Czerniakowskiej. Donżuanowi wkrótce uprzykrzyła się miłość, zwłaszcza, że postanowił ożenić się z panną posażną, lecz ślubowi stanęła na przeszkodzie obecność Marji, postanowił przeto usunąć ją ze świata. Postanowienie zbrodniarz wypełnił w ową noc na Saskiej Kępie, poczem znikł bez śladu.

Według ostatnich wiadomości z Warszawy, zabójcę Marji Michajłowskiej, zamordowanej na Saskiej Kępie, Pawłowskiego, już odnaleziono i uwięziono. Nazajutrz po dokonaniu zbrodni, rodzice ofiary, zamieszkali w Jadowie, otrzymali od niego list, datowany przed krwawym faktem. W liście tym domagał się zabrania Marji na wieś. Rodzice niezwłocznie przyjechali do Warszawy, lecz już za późno. Morderstwo było dokonane przy pomocy noża, którym zbrodniarz przebił pierś M. w okolicy serca, dla zatamowania upływu krwi ranę zatkał watą, wyrwaną z podszewki paltota. Pawłowski, jak się okazuje, już od dłuższego czasu porzucił pracę i wiódł żywot próżniaczy i awanturniczy; stwierdzono, iż w ostatnich czasach był już ośmnaście razy karany za bijatyki, zajścia i rabunki.

Najpiękniejsze ręce, jak zapewnia pewien fizjolog francuski, mają mieć Irlandki, drugie zaś miejsce pod tym względem przypada Polkom. Amerykanki mają ręce ładniejsze od Niemek i Angielek. Ręce zaś Włoszek, Hiszpanek i Francuzek nie są piękne, choć Paryżanki chlubią się starannem utrzymywaniem rąk.

Warjat mordercą. W wagonie pociągu pospiesznego na linji Paryż-Marsylja, odegrał się przed kilku dniami krwawy dramat. W jednym z przedziałów 1 klasy jechali małżonkowie Jaujou i dwóch panów. Obcje małżonkowie spali, gdy raptem usłyszeli hałas. Zbudzeni nagle spostrzegli, jak jeden z pasażerów mierzy z rewolweru do drugiego. Pan Jaujou szybko chwycił za linę sygnałową i pociąg stanął, ale równocześnie straszny pasażer wpakował kulę w głowę sąsiadowi, który padł trupem na miejscu. Morderca usiłował ujść z wagonu, w tej chwili jednak przytrzymała go służba kolejowa, związała i odprowadziła do przedziału służbowego. W Dijonie odstawiono go na policję. Jakkolwiek aresztowany zachowywał się spokojnie i na stawiane mu pytania bardzo rozsądnie odpowiadał, sądzą jednak, że ma się w tym wypadku do czynienia z człowiekiem cierpiącym na manję prześladowczą. Patrzał często osłupiałym wzrokiem przed siebie i mruczał pod nosem niezrozumiałe wyrazy. W zachowaniu się jego od początku jazdy nie można było nie podejrzanego zauważyć. Aż do stacji Laroche, gdzie pociąg stał przez 5 minut, nie ruszył się nieznajomy szalenieć nawet z miejsca. Dopiero w pół godziny później dostał napadu szału, w którym zbrodnię popełnił.

Pojedynek dzieci. W jednym i tym samym domu przy ulicy Trousseau w Paryżu, mieszkali 14 letni Emil Bounex i o rok od niego starszy Alfons Dalonneur i obaj zapłonęli równocześnie miłością do 13-letniego podlotka Łucji Bellois. Obiecująca panienka temu z rywali przyrzekła wzajemność, który się okaże bardziej bohaterskim w pojedynku. Młodzieniaszki wyzwali się tedy na pojedynek i prosto ze szkoły poszli do domu, zabrali rapiery i na pustym placu za domem stanęli do walki. Sekundanci dali sygnały poczem obaj zapaśnicy tak zajadle na siebie natarli, że w kilkanaście sekund, jeden z nich otrzymał niebezpieczne pchnięcie w kark. Gdyby nie przypadkowi przechodnie, byliby się młodociani pojedynkowicze może i pozabijali. Drugą część pojedynku rozstrzygnęli rodzice, ale młoda panienka zaiste rokuje piękne nadzieje...

Sześciopiętrowy hotel. Do wydziału technicznego warszawskiego wniesiono podanie o pozwolenie budowy hotelu „Bristol“ na Krakowskiem-Przedmieściu o jedno piętro wyżej. Będzie to więc gmach o sześciu piętrach, a więc najwyższy w całej Warszawie.

Pomysłowy autor. Sztuka teatralna pada. Rozlegają się gwizdania. Między innymi zaczyna gwizdać sam... autor.

— A ty co wyrabiasz? — pyta ktoś ze zdumieniem.

— Ba, muszę — odpowiada nieszczęsny komedjopisarz — bo inaczej wszyscy domyślą się, że to ja jestem autorem...

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Fircyk w zalotach“, komedja i „Wujaszek Alfonsa“, komedja; wieczorem o pół do 8 „Goplana“, opera romantyczna.

* „Rodzina“ w Winnikach odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę dnia 28 b. m. o godzinie 3 popołudniu w sali rady gminnej.

* Z „Gwiazdy“. Drugi wieczorek z tańcami odbędzie się dziś o godzinie 8 wieczorem. — W niedzielę o godzinie 4 popołudniu w małej sali Stowarzyszenia, staraniem akademickiego Koła Tow. szkoły ludowej odbędzie się odczyt akad. p. P. Mączowskiego p. t.: „Mieszczaństwo polskie w czasie sejmu czteroletniego“. Wstęp wolny.

Zmarli:

W Czerniowcach zmarła Klaudja Drohomirecka, żona notarjusza tamtejszego.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert. Rzadko znajdzie się w dziedzinie muzyki większa przyjemność jak ta, którą nam sprawił koncert wybornego „Tria“ Hess-Pauer-Grünfeld. Dwa tria: Beethovena B dur i Schumanna D mol, przemknęły przed słuchaczami, jak dwa pełne uroku marzenia, pierwsze wykonane z miłością, która ogrzała klasycznie piękne jego kształty — drugie z ogniem i zapałem, niezbędnymi, by cała gwałtowna potęga romantyzmu wystąpiła w swym blasku. Z natury rzeczy wynika, że piętno i charakter wykonania, o ile poparte zgodnością intencyj wszystkich trzech współgrających, główną swą podstawę ma w grze i dążeniach pianisty.

Pauer, pianista wczorajszego wieczoru, to indywidualność sympatyczna w swej sile, w swej miękkości i słodyczy tonu, w swym sposobie pojmowania kompozycji. Ogromnie to wiele, gdy artysta zdoła obudzić sympatję dla swej gry. Więcej to, niż gdy obudza podziw. Pierwsza dowodzi, że serce poruszone zostało, podziw zaś, to wynik wpływu muzyki na nerwy.

Pierwsza dowodzi, że muzyka swój cel idealny, uszlachetniający, osiągnęła; drugi, że służyła tylko ku zabawie i schlebianiu nerwom. Pauer przemówił nietylko do serca jako współwykonawca w triach, ale sprawił słuchaczom wiele chwil zachwytu, jako wykonawca solowy. Technika jego niepośledn a, jasność pojęcia, i, jak zawsze, wdzięk serdeczny cechowały wykonanie i Scherza Mendelssohna i pełne brawury wykonanie Rapsodji XIII. Liszta.

Po kolei idąc musimy podnieść potężną indywidualną technikę Hessa, skrzypka. Zdumiewającem było prowadzenie melodji w oktawach dla swej nadzwyczajnej dokładności i czystości w Romansie Brucha. Błyskawiczna szybkość i lekkość smyczka w Perpetuum Mobile Riesa i pewność i czystość rzutów w dodanej nad program Etudzie Paganiniego, wprawiły słuchaczów w zdumienie.

Wiolonczelista p. Grünfeld posiada nadzwyczaj wiele ognia w śpiewie. Śpiew ten prowadzi z pełną inteligencji gradacją. Gra jego solowa wywołała entuzjazm w sali; wywołano go kilkakrotnie i zmuszono do grania nad program. Gorący jego ton w kantylenie, zwłaszcza w Trio szumanowskiem, dodawał wiele uroku poetycznego całości wykonania. W części trzeciej tegoż Tria wyśpiewał pierwszą melodję zachwycająco.

Chcąc zaspokoić ciekawość czytelników dodajemy, że Pauer jest profesorem fortepianu w konserwatorjum w Stuttgardzie, Hess profesorem konserwatorjum w Kolonji, zaś Grünfeld, nadworny pruski wiolonczelista, przebywa stale w Berlinie.

mi-sol.

Księgi adresowej kr. st. miasta Lwowa rocznik IV wydawanej przez p. Franciszka Reichmana, opuścił prasę. Potrzebny ten każdemu podręcznik zestawiony jest sumiennie i ze starannością większą niż w latach poprzednich, co z uznaniem dla wydawcy podnosimy.

Izba sądowa.

Lwów 25 stycznia.

(O oszczerstwo).

Wczoraj o godzinie ½ do 8-mej wieczorem zapadł wyrok w sprawie p. Jackowskiego. Trybunał skazał go na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, na ponoszenie kosztów postępowania karnego i na odszkodowanie drowi Löwensteinowi za zastępstwo prawne w kwocie 1 korony. Pan Jackowski wniósł zażalenie nieważności.

Lwów 25 stycznia.

(O list otwarty).

Wczoraj po południu przesłuchiwano bardzo charakterystycznego świadka, Czesława Strzeleckiego, młodzieńca, który dawniej był pomocnikiem w handlu Muszyńskiego, a dziś posiada własny sklep i ma się żenić z siostrą jego żony. Obrońca postawił wniosek, aby świadka tego nie zaprzysięgać, a to ze względu na nienawiść, jaką on objawił wielokrotnie ku oskarżonemu. Osk. Muszyński poruszył przytem nową drażliwą sprawę familijną, opowiadając, że p. Strzelecki romansował z siostrą jego żony, że potem dla uratowania honoru rodziny ułatwiono mu dojście do samoistnego interesu, aby mógł się ożenić i dziecko wychować. W tym celu odstąpił p. Muszyński Strzeleckiemu za pewne wynagrodzenie miesięczne u siebie pokój do śniadań, z czego potem wywiązał się przykry spór awizacyjny. P. Strzelecki musiał ustąpić, a mszcząc się, buntował wierzycieli Muszyńskiego, mówił im: „skarżcie, licytujcie go, ja stanę do licytacji“, bo chciał przyjść w posiadanie interesu, w którym oskarżony pracował 26 lat.

Świadka jednak zaprzysiężono. W zeznaniach swoich stara się on nie pominąć nic, coby mogło przemawiać na niekorzyść byłego pryncypała; między innemi opowiada, że p. Muszyński kazał Trzcińskiemu za jakiś gatunek wódki płacić drożej, niż innym gościom, mówiąc: „przyjaciel może drożej zapłacić, on zresztą zjada u mnie kolacje, to muszę coś na nim odbić“. Ku uciesze audytorjum porusza przytem świadek także techniczną stronę sprawy, opowiada, jak z jednej flaszki rumu robiono dwie flaszki wódki, czy też coś podobnego, jakie są serje kieliszków: małe, większe, mniejsze, itp. Oskarżony naturalnie prostuje wywody ucznia, a przewodniczący przerywa tę zanadto fachową dysputę.

Pytano także p. Strzeleckiego, jak p. Muszyński obchodził się ze swoją żoną? Na to świadek opowiada, że jego pryncypał z żoną się kłócił, doprowadzał ją do płaczu, darzył ją epitetami w guście: „żydówka,“ „hołota,“ „czegoś mordę zwiesiła?“ itp. Raz opowiadał mu sam p. Muszyński, że żonie po jakichś imieninach dał w twarz.

Dr. Dwernicki: Czy p. Muszyński skarżył się kiedy, że prócz tych dwóch panów tutaj byli jeszcze jacyś inni, którzy mu zepsuli szczęście rodzinne?

Przew.: Niech pan odpowie na to, nie wymieniając nazwisk.

Św.: Tak jest, wspominał jeszcze o trzecim, lecz potem powiedział: on jest chory, to się tylko tych dwóch czepiać będę.

Osk.: Proszę pana, czy ja kiedy żony mojej używałem w interesie jako reklamy w celu zwabiania gości?

Św.: Przedtem — nie, ale potem — tak.

Osk.: Czy pan potwierdzi, że ja po tych smutnych wypadkach zamknąłem rewolwer do kasy wertheimowskiej i klucz oddałem panu?

Św.: Tak było.

Również zajmującem było przesłuchanie pani Ludwiki Kułakowskiej, żony adjunkta kolei, rodzonej siostry oskarżonego. Nie korzystając z dobrodziejstwa prawa, składa przysięgę, a potem opowiada:

Mój brat kochał swą żonę szalenie, na rękach ją nosił i to w dosłownem znaczeniu, bo sama i-działam, jak ją nieraz niósł z jadalni do sypialnego pokoju jak małe dziecko na rękach. Niczego jej nie brakowało, ani strojów, ani zabaw, ani przyjemności. Potem ale w dwa lata po ślubie pożycie małżonków psuć się zaczęło. W domu zapanował nieporządek, on zarzucał jej brak gospodarności i próżniactwo. Mimo że w domu było już dziecko i służba się powiększyła, stołowano się w mleczarni. Kiedym już jako mężatka odwiedziła raz dom państwa Muszyńskich, poznałam przy kolacji p. Trzcińskiego. Zaraz uderzyło mnie to, że ten pan bardzo dużo pił wódki, wypił bowiem wtedy ze 7 dużych kieliszków, a piwa wcale nie tykał. Rzekłam wtedy po cichu do bratowej: „Bój się Boga, człowiek ze stanowiskiem i bądź co bądź przystojny, a tak pije?“ A ona na to: „widzisz, to z nieszczęśliwej miłości do jakiejś mężatki.!!

Co się tyczy pana Isakowicza, to poznałam go jeszcze przedtem, kiedym jako panna przyjeżdżała do brata. Uderzyło mnie to odrazu, że p. Isakowicz bawi się z moją bratową w jakiś podejrzany flirt. Raz przyszedł p. Isakowicz i rozmawialiśmy we troje. Ona rozpuściła włosy i zamieniła z nim dziwne spojrzenia. Udałam, że się zdrzemnęłam na kanapie, wtedy ona wyszła do sąsiedniego pokoju, niby do lustra, on się za nią wysunął i było jakiś czas cicho. Ja byłam jeszcze wtedy panną i zbyt uczciwą, żeby rozumieć takie rzeczy. Mimo to zrobiłam im raz awanturę, zagroziłam, że jeżeli będą kontynuowali swój romans, to ja nie powiem tego wprawdzie bratu, bo onby umarł ze zmartwienia, lecz w inny sposób z domu go usunę. Uproszono mnie, abym nic nie mówiła, i wtedy miałam uczucie, że ten pan był tchórzem.

Wieczorem tego samego dnia w sklepie miałam sposobność obserwować wyrafinowaną przewrotność mojej bratowej. Rzuciła się mężowi do stóp, położyła mu głowę na kolanach i ze skrytym, znaczącym uśmiechem patrzała na siedzącego obok na ławeczce Isakowicza. Mój brat młodszy sam mi to także opowiedział. Prosiłam potem p. Isakowicza, żeby mnie odprowadził do znajomych i po drodze zaklinałam go na honor, na siwe włosy arcybiskupa, żeby przestał bywać w domu brata, bratu zaś w dzień potem powiedziałam: „Wyrzuć z domu tych ludzi, to nie jest towarzystwo odpowiednie dla ciebie“. P. Isakowicz dał mi żądane słowo honoru, mimo to zastałam go tam znowu w miesiąc potem. „Pani mnie zapewne teraz uważa za najpodlejszego z ludzi“ — rzekł, „Pan tymi słowy sam na siebie wydałeś wyrok“ — odparłam. Od sług wiem, że potem w sekrecie miewał schadzki z panią Muszyńską w Brzuchowicach, potwierdzi to także młody p. Mautner.

Również i romanse z p. Trzcińskim w Starym Sączu ja odkryłam. Bratowa wiedząc, że jestem panią tajemnicy, prosiła mnie o milczenie i przyrzekła poprawę.

Przew. (przerywając). To jest dziwne, że pani brata wcale nie ostrzegła, tak długo nie otwierała mu oczu.

Św. Ja mówiłam mu: wyrzuć ich! ale on na to: „cóż, choć wyrzucę ich drzwiami, to oni wlezą oknem. Mam zresztą sklep, muszę żyć z ludźmi.“ Nie chciałam biedaka martwić, bo jemu nawet przez myśl nie przeszło, żeby mu żona była niewierną. Nie chciałam się bawić w intrygi, bo do tego stworzona nie jestem.

Przew. Czy p. Muszyński lżył kiedy żonę?

Św. Co najwyżej powiedział jej czasem „jesteś głupia“, lub — przepraszam za wyrażenie „jesteś świnia.“

Obrońca. Czy p. Muszyński robił sobie z żony reklamę w interesie?

Św. Nigdy, owszem wiadomość o niewierności żony spadła nań tak nagle i niespodziewanie, że był jakiś czas jak obłąkany. W takim stanie udał się raz w nocy na cmentarz na grób matki i wołał: „Wanda, Wanda, dlaczegoś ty mnie zdradziła!“ (Świadek płacze).

Osk. Czy ja wziąłem co za żoną?

Św. Nie wziąłeś ani centa, owszem dołożyłeś do ślubu.

O godz. pół do 7 przerwano rozprawę do dnia następnego.

Lwów 26 stycznia.

Dziś przesłuchiwano najpierw św. Szkowrona, kupca, w którego handlu przed kilkunastu laty był zatrudniony p. Isakowicz. Poświadcza, że w postępowaniu p. Isakowicza nie było żadnej nieprawidłowości, że był to chłopak przyzwoity. Powodem jego oddalenia była jakaś drobna usterka, a prócz tego i to, że p. Isakowicz wolał wstąpić do banku ormiańskiego.

Osk. Muszyński usiłuje przypomnieć świadkowi, jak świadek wyrażał się ujemnie o Isakowiczu, jak tam brakowało wina itp. ale świadek tym przytoczeniom albo zaprzecza, albo faktów nimi objętych już nie pamięta.

Również dodatnie świadectwo dla p. Isakowicza wystawia jego dawny pryncypał, kupiec, p. Markiewicz, tylko o jego pożyteczności w interesie nie może się wyrazić pochlebnie. „Był trochę ociężały“ — mówi świadek.

Św. Zaleski, kolega Isakowicza w urzędzie, zeznaje między innemi, że p. Isakowicz mówił mu o żonie Muszyńskiego: „Jeśli mogło być u niej dziesięciu innych to mogłem być i ja jedenasty.“

Dr. Dwernicki: Czy nie chwalił się przed panem p. Muszyński, że miał stosunek z jakiemiś dwiema mężatkami.

Św.: Coś sobie przypominam jakby przez mgłę. Podobno przyjechała jakaś pani ze Stryja i stanęła w hotelu, gdzie ją p. Muszyński odwiedził. Potem ktoś mu nawet groził listem anonimowym, że, jeżeli mu nie zapłaci 20 zł., to wyjawi wszystko żonie.

Historja ta wyjaśnia się ostatecznie w ten sposób, że p. Muszyński miał dawniej stosuneczek z pewną kasjerką, a jego list do niej dostała w rękę trzecia osoba, która chciała na nim wymusić pieniądze. P. Muszyński dodaje, że sprawę tę załatwił przez policję i że podejrzywa i tu o współudział p. Isakowicza.

Św. Klemensiewicz, urzędnik Florjanki, opowiada między innemi, że słyszał od kolegów na kilka dni przed aresztowaniem p. Muszyńskiego, iż to aresztowanie ma wkrótce nastąpić. Muszyński był wtedy chorym, a świadek odwiedziwszy go, napomknął, że krąży wieść o jego bliskiem aresztowaniu i dał wyraz swemu oburzeniu z tego powodu. Na krótki czas przed procesem był u świadka p. Isakowicz i mówił mu: „Jako dobry kolega powinienbyś coś dowiedzieć się od Muszyńskiego, ty tam nad nim mieszkasz.“ Świadek był tą propozycją urażony, gdyż zdawało mu się, że p. Isakowicz wymaga odeń szpiegostwa.

Św. Weinreder, urzędnik pocztowy, miał być spólnikiem p. Muszyńskiego w napadzie na Isakowicza i rossyłał razem z nim jego list otwarty. Dr. Dwernicki sprzeciwiając się zaprzysiężeniu tego świadka, podnosi także i to, że p. Weinreder był dawniej przyjacielem Isakowicza, potem te stosunki ochłodły, gdyż p. Isakowicz spowodował wykluczenie jego z „Echa“ za jakieś niehonorowe czyny. Świadka jednak zaprzysiężono.

Dr. Ostaszewski: Tu ze strony p. Isakowicza podniesiono dotkliwy zarzut przeciwko świadkowi co do „Echa.“ Czy p. Isak. podtrzymuje ten zarzut?

P. Isakowicz: Tak.

Dr. Ostasz.: Zrobię z tego potem użytek.

Świadek Weinreder zaprzecza, żeby brał udział w obiciu p. Isakowicza, owszem przestrzegał go nawet przed Muszyńskim. Przyjaźń świadka z p. Isakowiczem rozchwiała się wskutek tego, że niemógł na nim wymódz zwrotu pożyczki pieniężnej. Świadek skarży się, że p. Isak. rzucał na niego oszczerstwa z okazji dyscyplinarki, którą przełożona władza wytoczyła świadkowi, a która się na jego korzyść zakończyła.

P. Weinreder zeznaje także, że kiedy był w „Echu“ skarbnikiem Isakowicz miał kłopoty przy oddawaniu kasy. Było to podczas karnawału, kiedy p. Isakowicz doskonale się zabawiał.

Świadek o ile możności oszczędza swego dawnego przyjaciela musi jednak na zapytanie oskarżonego przyznać, że p. Isakowicz raz mówił w kawiarni, iż on spowodował chorobę pani Musz. Raz częstował p. Isakowicz u p. Muszyńskiego swoich kolegów, lecz potem pokazało się, że ani on ani nikt z kompanów nie ma pieniędzy na zapłacenie bibki, dopiero pani Musz. wyratowała p. Isakowicza z kłopotu.

Osk.: Czy p. Isak. nie namawiał pana, abyś pan dla niego naruszył kasę rządową.

Świadek ze względów służbowych uchylił się od odpowiedzi na to pytanie.

O godz. ½2 przerwano rozprawę do godz. 5 po południu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 stycznia.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zawiadamia prezydent dr. Małachowski radę, że natychmiast po zamianowaniu dra Leonarda Piętaka ministrem dla Galicji, wysłał do p. dra Piętaka telegram gratulacyjny, na co otrzymał w odpowiedzi zapewnienie, że nowy minister na nowem stanowisku będzie zawsze mile wspominał pobyt swój w radzie miejskiej lwowskiej i bronić interesów miasta.

P. radny Markiewicz oświadczył następnie, że słów użytych na jednem z poprzednich posiedzeń rady, stosujących się do właścicieli realności, a któremi uczuł się dotkniętym p. Walichiewicz, nie wypowiedział w zamiarze ubliżenia komukolwiek, cofa je zatem.

Po tych dwu powyższych epizodach przystąpiono do porządku dziennego. Na dostawę rur syfonowych dla wodociągów miejskich oferowały 4 firmy, mianowice sanocka, z Blanska na Morawie, witkowicka i L. Bredta i Sp. w Ottynji. Ta ostatnia wniosła ofertę najtańszą, bo po 51 k. 90 h. za 100 kilo. Ogólny koszt tych rur wynosiłby 130.000 koron. Uchwalono na razie dostawę trzech rur; co do reszty 2, nastąpi jeszcze porozumienie co do ich niezbędnej potrzeby z p. Smrkerem.

Z kolei przyszła na porządek dzienny sprawa założenia miejskiej Kasy oszczędności wraz z oddziałem zastawniczym. Sprawozdanie komisji specjalnej dla tej sprawy podnosi, że brak takiej publicznej instytucji o znaczniejszych funduszach obrotowych daje się odczuwać szerokim warstwom ludności najuboższej. Ludność ta bowiem jest często zmuszona do korzystania z kredytu, a nie rozporządzając ani kredytem hipotecznym, ani też osobistym, uciekać się musi do tej pierwotnej, a starej formy kredytu, opartego na zastawie ręcznym. Podczas, gdy dla kredytu hipotecznego, wekslowego i osobistego ludności zamożniejszej istnieją publiczne instytucje finansowe, przyczyniające się do obniżenia stopy procentowej, to udzielanie kredytu, opartego na zastawach ruchomych, spoczywa dotąd prawie wyłącznie w rękach prywatnych.

Większe miasta naszego kraju, z Krakowem na czele, uznały już tę potrzebę i utworzyły takie zakłady, jako samoistne oddziały przy własnych miejskich kasach oszczędności, a tylko Lwów, który innym miastom przodować powinien, pod tym względem pozostał w tyle. W dawniejszych obradach nad tym przedmiotem, podnoszono wspomniany już wyżej argument, że zakłady zastawnicze mają drogą administrację i ociężałą manipulację z zastawami. To jednakowoż nie powinno odstraszać nas i odciągać od zrealizowania zamiaru, który powszechnie za dobry uznany został. Właśnie dlatego, że administracja jest kosztowna, tylko większe ciała publiczne, a w pierwszym rzędzie gminy, nie reflektujące przy tem na zyski, lecz spełniające przez to swoje zadanie publiczne, podjąć się mogą z pożytkiem dla społeczeństwa zakładania domów zastawniczych. Tworzenie takich zakładów jest jednem z zadań gmin w dziale dobroczynności publicznej, spoczywającej prawie wyłącznie na barkach gmin, a polegającej nietylko na zaopatrywaniu ubogich, lecz obejmującej także zapobiegawcze środki, w celu ratowania zachwianych egzystencyj ekonomiwiosnę od 5·37 do 5·38, na maj-czerwiec od

cznych. Czynności takie zaradcze, powstrzymujące upadek i nędzę, są bodaj czy nie ważniejsze i dla ogółu pożyteczniejsze, niż samo rozdawanie jałmużny.

Komisja konstatuje dalej, że wobec sanacji gal. Kasy oszczędności nic nie stoi na przeszkodzie założeniu miejskiej kasy, która tamtej konkurencji robić nie będzie. Wnosi tedy że:

Kasa oszczędności miasta Lwowa i lwowski Zakład zastawniczy, mają tworzyć jedną całość i mają wejść w życie w ciągu r. 1900.

Zakres działania ma być następujący:

A) Kasa oszczędności przyjmuje gotówkę do oprocentowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe, eskontuje weksle, kupony, wylosowane papiery itd., udziela pożyczek hipotecznych, udziela pożyczek na skrypta dłużne, kupuje na swój rachunek papiery wartościowe.

B) Oddział zastawniczy udziela pożyczek na zastawy ruchome, oddane mu w przechowanie.

Fundusz gwarancyjny stanowić ma zapis kaucyjny m. Lwowa na kwotę 100.000 zł., a to do chwili wzrostu funduszu rezerwowego do tej wysokości. W miarę powstania funduszu rezerwowego, gaśnie gwarancja miasta.

IV. Fundusz rezerwowy powstanie z nadwyżek Kasy oszczędności, a przeznaczonym będzie na pokrycie możliwych strat; nie wolno będzie nadwyżek użyć na inne cele, dopóki nie wzrośnie do sumy 100.000 zł. Skoro fundusz rezerwowy dosięgnie kwoty 100.000 zł., w ino będzie nadwyżki dochodów, czyli czystego zysku, użyć po części na powiększenie fundusza rezerwowego, tak, by ten ostatni wynosił przynajmniej 10 procent sumy ogólnej wkładek, w Kasie oszczędności ulokowanych.

V. Fundusz obrotowy oddziału zastawniczego stanowi suma 100.000 zł. wstawiona do 10 miljonowej pożyczki w obligacjach gminy m. Lwowa, które zostaną spieniężone. Dalszych funduszów w miarę potrzeby dostarczy oddziałowi zastawniczemu Kasa oszczędności za odpowiedniem odsetkowaniem. Odsetki od 100.000 zł. w obligacjach dostarczonych, będą własnością oddziału zastawniczego i są subwencją miasta na koszta administracyjne tego oddziału.

VI. Zarząd Kasy oszczędności wykonywa miasto przez wydział (wielki) składający się z 36 członków. Członków wydziału (wielkiego) wybiera rada miejska na lat 6 z pośród osób, mających prawo wyborcze do reprezentacji miejskiej.

Co drugi rok występuje jedna trzecia część w pierwszych dwóch razach losem, a potem turnusem oznaczona. Wydział ten wybiera ze swego grona komisję wykonawczą, składającą się z 8 osób, tudzież cenzorów.

VII. Stopę procentową od wkładek, weksli, lombardu i wszystkich innych zaliczek, mianowicie też pożyczek oddziału zastawu, jako też dodatek administracyjny oznacza Wydział. Wydział zarządza kasą oszcz. i oddziałem zastawn. zupełnie samoistnie. Przedstawia atoli co roku radzie miejskiej do zatwierdzenia zamknięcia rachunkowe, z wnioskiem co do użycia nadwyżek.

VIII. Dyrektorów stałych i płatnych mianuje rada miejska na przedstawienie Wydziału wielkiego. Resztę potrzebnych urzędników mianuje Wydział.

IX. Fundusz emerytalny dla dyrekcji, urzędników i służby kasy oszczędności i oddziału zastawniczego, wytworzony będzie z wkładek i ulokowanych rocznych udziałów w czystym zysku.

Komisja wnosi: Rada miejska uchwali:

1. Kasa oszczędności m. Lwowa ma być założoną wraz z oddziałem zastawniczym i wejdzie w życie, ile możności w ciągu roku 1900.

2. Zatwierdzając zasadnicze postanowienia dla organizacji tej instytucji, oświadcza rada gotowość objęcia gwarancji kaucyjnej dla miejskiej Kasy oszczędności do wysokości 100.000 zł., tudzież na koszta urządzenia i pierwszych wydatków administracyjnych.

3. Poleca się komisji specjalnej, by na podstawie przyjętych zasad, wypracowała statut dla Kasy oszczędności i oddziału zastawniczego i aby go przedstawiła reprezentacji najpóźniej do końca kwietnia r. b.

4. Wzywa się magistrat, względnie urząd budowniczy, by przedstawił projekt adaptacji odpowiednich ubikacyj, wraz z kosztorysem, dla pomieszczenia tych zakładów w gmachu ratuszowym.

Wnioski komisji przyjęto i uchwalono.

Sprawa kreowania wikarjatu przy parafiach św. Parascewii i św. Piotra i Pawła, wywołała dłuższą dyskusję. Zabierali w niej głos pp. Ciesielski, Gołąb, Riedl i Markiewicz. Gmina w pierwszym wypadku uznaje potrzebę kreowania wikarego, jednak nie może się przyczynić do datku na ten cel. Taka sama uchwała zapadła w sprawie wikarego przy cerkwi św. Piotra i Pawła.

Wsparcia z fundacji Bałutowskiego po 59 zł. i 50 ct. nadano: Leonowi Nowickiemu, Teodorowi Mulickiemu, Adamowi Sztieberowi i Szczepenowi Wasylewiczowi, czeladnikom krawieckim.

Po załatwieniu jeszcze paru spraw regulacyjnych, posiedzenie zamknięto.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Paryż** 26 stycznia. Bank francuski zniżył stopę procentową na 3½%.

— **Bruksela** 26 stycznia. Bank narodowy zniżył o ½% dyskont bankowy.

— **Londyn** 26 stycznia. Bank angielski zniżył stopę procentową dyskontu na 4%

— **Wiedeń** 26 stycznia. Stan Banku austro węgierskiego z d. 23 bm.: Banknotów w obiegu 1,308,294.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 44,578.000); rezerwa kruszcowa 1,169,707.000, (więcej o 2,649.000); portfel wekslowy 354,887.000, (mniej o 28,615.000); lombard papierów 50,734.000, (mniej o 7,723.000); banknoty wolne od podatków 183,268.000 (więcej o 47,052.000).. (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 25 stycznia *(Giełda zbożowa)*: (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·89 do 7·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·78 do 6·79, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·28 do 5·29, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·75 do 11·85, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50 Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 25 stycznia *(Giełda zbożowa)* (Kurs w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·72 do 7·73, na październik od 7·83 do 7·84; żyto na kwiecień od 6·40 do 6·41; owies na kwiecień od 5·06 do 5·07; kukurydza na maj od 5·— do 5·01 rzepak na sierpień od 11·10 do —·—. Oferty w pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 26 stycznia. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od k. 24·95 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 39·20 do —·—. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 26 stycznia. Generał Barton donosi, że dnia 23 b. m. w bitwie pod Chieveley stracili Anglicy 11 ludzi, między nimi 2 oficerów.

Berlin 26 stycznia. Podług prywatnych depesz, jakie otrzymały niektóre dzienniki poranne z Brukseli: jenerał Warren obsadził we wtorek tylko mały pagórek, na którym zajmowali Boerowie stanowisko, nie zaś Spionskop sam.

Londyn 26 stycznia. *Standard* donosi z Rensburga pod datą 23 bm.: Jenerał French ściąga swe wojska coraz bardziej i gromadzi je koło Colesberg. Podług *Daily Mail*: jenerał Wootgade umarł wskutek ran otrzymanych w bitwie. Telegram z Modderriver z dnia 24 bm. donosi, iż nieprzyjaciel utrzymywał bezustanny ogień tak 24 rano, jak i poprzedniego dnia wieczór. Anglicy posunęli się w kierunku na lewo od Magersfontain, gdzie, jak sądzą, Boerowie chcą zająć silne pozycje i umocnić je armatami.

Paryż 26 stycznia. Reprezentant republik południowo-afrykańskich w Europie dr. Leyds w interwiewie z jednym z tutejszych dziennikarzy, zaprzeczył wiadomości, jakoby on interweniował we Francji i w Niemczech z prośbą o pośrednictwo pokojowe.

Lisbona 26 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby niższej na interpelację, czy rząd nie uważa za stosowne wzmocnić garnizonu w Laurenzo-Marquez, minister spraw zagranicznych odpowiedział, że rząd nie wysłał tam żadnego wzmocnienia, co najlepiej dowodzi, że nie uważa tego za potrzebne.

Londyn 26 stycznia. Depesza jenerała Bullera z Pearmanscamp pod datą 25 bm. o godz. 12 min. 5 z południa donosi: Dywizja jenerała Warrena wyparła Boerów z Spionskop.

Londyn 26 stycznia. Buller telegrafuje pod datą 25 bm. wieczorem: Z ubolewaniem muszę donieść, że jak się dziś rano dowiedziałem, Warren tej nocy zmuszony był znowu oddać Spionskop nieprzyjacielowi.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 26 stycznia. Dzienniki ogłaszają pismo posła Grossa do ks. Liechtensteina jako przywódcy stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, w którem to piśmie p. Gross zastrzega się przeciw temu, jakoby interwencja postępowców niemieckich u prezydenta ministrów w kwestji prawa wyborczego w Wiedniu, była złamaniem *Gemeinbürgschaft* niemieckiej.

Praga 26 stycznia. Komunikat o wczorajszem posiedzeniu wzmocnionego komitetu wykonawczego klubu niemieckich posłów na sejm oznajmia, że komitet wykonawczy zgadza się jednogłośnie na nominację posłów Funkego, Pergelta, Nitschego i Russa członkami konferencji pojednawczej. Piątym członkiem, którego miało zamianować kierownictwo stronnictw niemieckich, został p. Epinger. Nominacja ta nastąpiła jednogłośnie, gdy przewodniczący kierownictwa Sigmund nie przyjął mandatu.

Wiedeń 26 stycznia. Dr. Koerber już w najbliższych dniach wystosuje pisemne zaproszenie do stronnictw, wzywające je do wzięcia udziału w konferencji ugodowej i do mianowania delegatów. Obradować będą, jak wiadomo, dwie konferencje: jedna dla Moraw, a druga dla Czech. Konferencje te zbiorą się na pierwsze posiedzenie prawdopodobnie dnia 5 lutego, obu konferencjom będzie przedłożony wypracowany przez dra Koerbera projekt ustawy językowej.

Wiedeń 26 stycznia. *N. fr. Presse* donosi, iż jest rzeczą pewną, że konferencja pojednawcza zwołaną zostanie na dzień 5 lutego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 26 stycznia. Komisja finansowa sejmu węgierskiego, po wyjaśnieniach udzielonych przez prezydenta ministrów Szella, przyjęła kredyty dodatkowe na wspólne wydatki z lat 1897 i 1898.

Zajścia w Chinach.

Peking 26 stycznia. Ogłoszony wczoraj edykt obwieszcza, że cesarz z powodu słabego zdrowia nie może prowadzić spraw państwowych, a prowadzić je będzie natomiast cesarzowa wdowa w imieniu syna ks. Tuana, mianowanego następcą tronu. Z edyktu wypływa, że cesarzowa chce zmusić cesarza do abdykacji z nastaniem chińskiego nowego roku. Edykt nie zawiera wprawdzie zupełnej abdykacji, jest ona jednak kwestją najbliższego czasu.

Londyn 26 stycznia. Dzienniki poranne donoszą z Szangaju pod datą 25 bm.: Krążą pogłoski, że cesarz Kwang-Su po podpisaniu dekretu abdykacyjnego, w którym następcą swoim naznaczył syna księcia Tuano, nieletniego Put-Singa, miał się zwrócić do cesarzowej wdowy i podziękować jej za dotychczasową regencję. Zaraz jednak następnej nocy, po podpisaniu dekretu, cesarz Kwang-Su popełnił samobójstwo.

W zagranicznych poselstwach nie poczyniono z tego powodu dotychczas żadnych jeszcze kroków, jednakże sprowadzono już do Pekingu oddział francuskiej piechoty okrętowej. W Szangaju utrzymuje się mniemanie, że niektóre poselstwa państw obcych były czynne w sprawie doprowadzenia do skutku dekretu abdykacyjnego. Mianowicie wskazują tam na poselstwo rosyjskie i francuskie, były one bowiem nieprzychylnie usposobione dla cesarza Kwangsu z powodu jego sympatji dla Anglji, Ameryki i Japonji, które mu w ogóle wielu nieprzyjaciół narobiły.

Londyn 26 stycznia. Wczoraj wieczorem krążyły tu pogłoski, że cesar chiński popełnił samobójstwo. Potwierdzenia tych wieści nie ma.

Paryż 26 stycznia. *New York Herald* w paryskiem swem wydaniu donosi z Szangaju, że obiegają tam pogłoski o samobójstwie cesarza chińskiego. Według innych znów pogłosek, cesarz chiński został zamordowany.

Strejki.

Fünfkirshen 26 stycznia. Austrjacka kolej północno wschodnia zamówiła w tutejszych kopalniach 1.500 ton węgla, którego ładowanie już się rozpoczęło.

Praga 26 stycznia. Sytuacja we wszystkich okręgach górniczych, objętych strejkiem, nie zmieniła się, przyczem nigdzie nie zakłócono spokoju. — Starosta w Dux wydał energiczną odezwę z powodu agitacji, zmierzającej do powstrzymania od pracy dozorców maszyn i palaczy. Towarzystwo kolei państwowych obiecało stowarzyszeniu robotniczemu (Bruderlade) w Kladnie miljon złotych, przeznaczonych na jego sanację, co jednak odwołało po wybuchu strejku.

Berno morawskie 26 stycznia. Wczoraj po południu odbyła się pod przewodnictwem kierownika namiestnictwa bar. Pillersdorfa konferencja w sprawie ewentualnych zarządzeń, na wypadek braku węgla w Bernie. Stwierdzono, że w Bernie dotąd nie ma braku węgla.

Wiedeń 26 stycznia. Właściciele kopalń rewiru ostrawsko-karwińskiego uchwalili na posiedzeniu, odbytem wczoraj w Wiedniu, nie przeszkadzać działalności urzędu pojednawczego w Ostrawie.

Opawa 26 stycznia. We wschodnio-ostrawskim rewirze węglowym liczba robotników, którzy rozpoczęli wczoraj pracę, podniosła się miernie, a w rewirze karwińskim-znacznie. W szybach hr. Larischa pracuje 80 prc., a w szybach arcyksięcia Fryderyka 90 prc. ogólnej liczby robotników.

Opawa 26 stycznia. Minister sprawiedliwości bar. Spens Booden, który bawi od wczoraj popołudnia w Ostrawie morawskiej, konferował z rozmaitemi osobistościami i przyjmował między innymi także przywódcę komitetu strejkowego robotników Schlechta, oraz posła Daszyńskiego. Dziś odbędzie się posiedzenie dyrektorów kopalń w Ostrawie morawskiej.

Frankfurt nad Menem 26 stycznia. Z powodu braku węgla tutejsze małe fabryki zastanowiły już ruch. Większe fabryki, które miały znaczniejsze zapasy węgla, będą mogły jeszcze być w ruchu przez dwa tygodnie.

Praga 26 stycznia. Od wczoraj brak węgla wzrósł jeszcze bardziej. Wiceburmistrz dr. Srb w porozumieniu z Radą szkolną krajową zamknął dla braku opału dwie szkoły w Pradze, na razie do 1 lutego.

Wiedeń 26 stycznia. *Politische Correspondens* donosi z Petersburga, że tam nadeszła wiadomość, iż msgr. Tarnassi uda się wkrótce do Buenos-Ayres, ażeby uregulować kwestje, będące w zawieszeniu między Watykanem a Argentyną. Wiadomość ta, któraby oznaczała zaniechanie misji Tarnassiego do Petersburga, nie jest dotychczas autentycznie stwierdzoną.

Budapeszt 26 styczna. Izba magnatów po krótkiej rozprawie przyjęła przedłożenie o kontyngencie rekrutów. W dyskusji minister honwedów br. Fejerwary odpowiadając na wywody br. Pronaya z partji niezawisłych zaznaczył, że silna armia wspólna leży bardziej w interesie narodu węgierskiego niż ewentualnie samoistna armia węgierska.

Berlin 26 stycznia. Rada związkowa głosowała wczoraj za ustawą flotową.

Berlin 26 stycznia. Nowella ustawy o flocie, która przyszła wczoraj przed parlament niemiecki, żąda wybudowania drugiej floty wojennej w tej samej sile co pierwsza, a następnie pomnożenia okrętów przeznaczonych do służby zagranicznej o 13 krążowników. Natomiast odpaść ma na przyszłość 8 starych okrętów pancernych. Nowa flota wojenna uformowaną zostanie podobnie jak stara i podzieloną na 2 eskadry po 8 okrętów linjowych, 2 rekonensansowe i 2 flotyle torpedowe. W uzasadnieniu ustawy wskazuje rząd na konieczność wzmocnienia floty, a program przeprowadzenia planu objętego nowellą, rozłożono pod względem czasu aż do roku 1916. Następnie wyrażono nadzieję, że coroczne podnoszenie się kosztów o 11 miljonów marek, będzie można pokryć z podnoszących się również dochodów państwowych i z pożyczek, według dotychczasowych zasad, a bez nakładania nowych podatków.

Petersburg 26 stycznia. Byłemu szefowi wojsk lądowych i morskich na Krecie, kontradmirałowi Skrydłowowi wyrażono podziękowanie carskie za jego działalność pacyfikacyjną w Rethymno. Kontradmirał Birilew zamianowany został komendantem oddzielonej eskadry na Morzu śródziemnem.

Paryż 26 stycznia. Arcybiskup Richard wyraził przeorowi assumpcjonistów swą sympatię.

Nisz 26 stycznia. Skupczyna przyjęła ustawę dotyczącą poboru podatku dochodowego, dopiero wtedy, gdy prezydent ministrów zrobił z tego kwestję zaufania.

Drezno 26 stycznia. Księżna Fryderyka szlezwicko-holsztyńska, matka cesarzowej niemieckiej, umarła wczoraj przedpołudniem.

Wiedeń 26 stycznia. *Fremdenblatt* donosi, że niedyspozycja arcyksięcia Ottona minęła już zupełnie.

Budapeszt 26 stycznia. Deputowany Iwanka i były nadżupan Szalavszky, zasądzeni zostali ze pojedynek na 10 dni aresztu

Wiedeń 26 stycznia. Gubernator Banku austro-węgierskiego Kautz zachorował na influenzę.

Trybunał administracyjny rozpatrywał dzisiaj zażalenie „Bau und Betriebs-Geselschaft" dawnego tramwajowego, wniesione z powodu nieprzyznania temu towarzystwu uwolnienia od podatków. Trybunał administracyjny odrzucił to zażalenie jako nieuzasadnione.

Budapeszt 26 stycznia. Węgierskie Biuro korespondencyjne zaprzecza doniesieniu niektórych dzienników o rzekomo zamierzonej rekonstrukcji gabinetu Szella, zwłaszcza o dymisji ministra skarbu Lukacsa i ministra oświaty Vlassicsa.

Praga 26 stycznia. Wczorajszy wybór burmistrza skończył się także bez rezultatu, ponieważ żaden z kandydatów nie miał potrzebnej liczby głosów. Z 84 oddanych głosów otrzymał Srb 43, a Podlipny 41 głosów. Dziś odbędzie się trzeci z kolei wybór.

Wiktorja 26 stycznia. Dzienniki nadeszłe tutaj pocztą z Honolulu donoszą, że do dnia 17 stycznia zmarło tam 39 osób na dżumę.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Z Warszawy pisze korespondent *Ruchu kat.* Książę Imeretyński przed swoim odjazdem do Petersburga dał dymisję rzeczywistemu tajnemu radcy Ziłowowi, generalnemu nadzorcy wszystkich filantropijnych instytucyj w Warszawie, za przeoczenie następujących nadużyć (?) w ochronkach i czytelniach warszawskich, a które ks. Imeretyński podczas wizytacji odnalazł: 1. w ochronkach uczono języka polskiego a nie rosyjskiego; 2. dzieci w ochronkach egzaminowane przez księcia, nie umiały wyliczyć dokładnie imion carskiej rodziny; 3. w niektórych salach ochron nie było portretu cara.

Niebezpieczeństwo powodzi. Z Krakowa donoszą 26 b. m. Zator lodowy stoi dalej poniżej Podgórza, a od Załuża aż do Zawichostu Wisła pokryta lodem. Stan wody doszedł wczoraj do 3·65 m. ponad stan normalny. Dziś woda zaczęła powoli opadać i obniżyła się do 3·35 m. Niebezpieczeństwo powodzi zdaje się być na razie wykluczone.

Śmierć w pociągu. Z Krakowa donoszą 26 b. m.: Wczoraj wieczorem przy wjeździe pociągu z Zakopanego, zmarł w pociągu Marcin Kaszycki, właściciel dóbr Dźwiniaczka w Galicji i Sieciechowice w Królestwie. Liczył lat 66, wracał z Zakopanego chory. Towarzyszyli mu: żona, krewni i lekarze Surzycki i Kaczyński.

Dwóch Polaków ukończyło w listopadzie r. z. szkołę politechniczną w Charlottenburgu z dyplomem inżynierów, a mianowicie: p. Tadeusz Nowak z Królestwa i Leon br. Szeptycki z Galicji, najmłodszy brat gr. kat biskupa stanisławowskiego.

Ucieczka z domu rodzicielskiego. Przed kilku dniami wydalił się z Monasterzysk 18-letni uczeń V klasy gimnazjalnej, Mieczysław Gasparski, syn tamtejszego obywatela. Rodzice zawiadomili o tem policję, między innemi także wiedeńską, która też wyśledziła młodzieńca w tutejszej kwaterze masowej na Leopoldstadt, gdzie był zameldowany pod fałszywem nazwiskiem Stanisława Mohorskiego, jako rzekomy asystent inżynierski z Norfolk. Aresztowany za fałszywe zgłoszenie, tłómaczył się brakiem pieniędzy i wstydem, że musiał zamieszkać w przytułku masowym. Ucieczkę z domu rodzicielskiego uzasadniał tem, że miał oddawna szczególne zamiłowanie do zawodu żołnierskiego, a nie wiele ochoty do studjów. Gdy zaś wybuchła wojna Anglji z Transwaalem, postanowił wyjechać do Afryki południowej i zaciągnąć się do szeregów ochotniczych Boerów. Gasparskiego skazał sąd na 24 godzin aresztu za fałszywe zameldowanie się. Skazany przyjął wyrok z płaczem i prosił tylko, aby uwiadomiono ojca, iżby mu umożliwił powrót do domu.

Rafinerzy nafty uchwalili — jak nam telegrafują z Wiednia — podnieść od 1 lutego ceny nafty.

Czy to możliwe? Z Warszawy donoszą do *Ruchu kat.* o rozporządzeniu, jakie miał wydać nowy już rząd w Austrji. Mianowicie wskutek najwyższej interwencji zarządu poczt i telegrafów w Austrji, nie przyjmują obecnie w Warszawie i całem Królestwie w depeszach przeznaczonych do Galicji dopisków objaśniających w języku polskim, ale muszą być stylizowane po niemiecku. Główny więc tekst depeszy może być polski, ale już sam adres, a następnie słowa, jak: „odpowiedź zapłacona", „przez pocztę", „posłaniec zapłacony" i t. d. muszą być napisane po niemiecku! Nie wolno więc z Warszawy telegraficznie adresować Lwów, tylko „Lemberg", nie Żywiec, ale „Saybusch" itd. Dotąd bez żadnych trudności w tych razach posługiwano się językiem polskim. Jest to tem konieczniejsze, że jak powszechnie wiadomo, w Królestwie bardzo mało rozpowszechnionym jest język niemiecki, dlatego trudność powstała stąd wielka niemal dla wszystkich i słuszne narzekania i skargi dają się słyszeć". Zapytujemy przeto władze pocztowe, czy doniesienie powyższe oparte jest na prawdzie!

Straszny wypadek. W nocy 19 bm. dostrzegli włościanie gminy Chomczyn (pow. Kossów) pożar domu, stojącego na uboczu w pobliżu lasu. Dom był własnością gospodarza Macieja Rozwadowskiego z Chomczyna. Zanim ludzie na ratunek na miejsce pożaru przybiegli, wnętrze domu stało już w ogniu, w którym spalili się Maciej Rozwadowski, ośmnastoletni syn Hawryło, czternastoletnia córka Naścia i jedenastoletnia Marja. Przyczyną pożaru była własna nieostrożność nieszczęśliwych, najprawdopodobniej pozostawienie ognia w piecu i przedwczesne zatkanie komina, wskutek czego cała rodzina najpierw zaczadziła się, a dopiero później padła pastwą ognia.

Straszna noc. Parowiec pocztowy „Bore", płynący z Abo w Finlandji do Szwacji, utknął w nocy na skały nieopodal latarni morskiej i przewrócił się na bok. Wiózł na swym pokładzie 46 pasażerów i 28 ludzi załogi, którzy w sześciu łodziach ratunkowych zdołali się z życiem schronić na małą wysepkę, gdzie przeczekali w trwodze i chłodzie do rana, zanim ich zabrał ratunkowy parowiec do brzegu. Jedna z pasażerek, hiszpańska szansonistka Otero, utraciła w nurtach klejnoty wartości 50.000 franków. Zato nęły prawie wszystkie bagaże pasażerów, a nadto niemal cała poczta, którą „Bore" wiózł do Szwecji.

Dzika zemsta. Słynnej artystce francuskiej p. Réjane przydarzył się przed paru dniami bardzo dotkliwy przypadek. Niedawno temu powróciła z gościnnych występów w Monte Carlo i gdy jej garderobiana wypakowywała suknie z kufra, spostrzegła z przerażeniem, że jej pyszna suknia z „Madame de Lavalette" pocięta jest brzytwą w drobniutkie paski, pospinane dla niepoznaki niezliczoną ilością szpileczek. Artystka osłupiała ze zgrozy, ale ta zwiększyła się jeszcze, gdy się okazało, że i drugą kosztowną toaletę ze sztuki „Madame sans gêne" taki sam los spotkał. Stratę oblicza p. Réjane na jakie 20.000 franków i przypuszcza, że zniszczenia toalet dopuściła się jakaś zawistna rywalka.

Okładki z ludzkiej skóry. W Cambridge znajduje się książka pod tytułem: „Historja mordercy Williama Cordes" — i w jego skórę oprawna. Kamil Flammarion posiada tomik pieśni miłosnych, oprawny w skórę z pleców jego „pierwszej miłości." André le Ruy był w posiadaniu tomu poezyj nieszczęśliwego poety Delilla, którego skórę zużyto na okładkę, a „Nauka anatomji" profesora Leydy w Filadelfji oprawiona jest również w skórę ludzką.

Zbrodniarz samobójcą. W więzieniu w Worbis w Prusiech, powiesił się onegdaj majster tokarski, Brandt z Bernterode. Dzień przedtem uwięziono go pod zarzutem utopienia własnego syna 18-letniego wyrostka, ale idjoty. Brandt, który był wdowcem, utopił syna w rezerwoarze, skłoniony do morderstwa przez kobietę, z którą miał się ożenić, a czemu na przeszkodzie stał głupkowaty chłopak. Brandt wyprzedził sprawiedliwość ziemską i sam sobie życie odebrał.

Desinfekcja telefonów. Francuskie ministerstwo poczt i telegrafów, w którego zawiadywaniu znajdują się telefony we Francji, rozesłało do stacji telefonicznych okólnik, w którym zawiadamia, iż po każdej rozmowie zarówno rączka, przytykana do ucha, jak koncha aparatu powinny być starannie zmyte roztworem sublimatu. W końcu dnia cały aparat powinien być szorowany i również sublimatem desinfekcjonowany. Aby desinfekcję taką ułatwić i abonentów do niej przyzwyczaić, do szafek z telefonami przytwierdzane będzie nadal naczynko z gąbką i odpowiednim roztworem.

Uwiedzenie. Kasjer pewnego większego interesu w Culm, człowiek zamożny i posiadający zupełne zaufanie swego pryncypała, umknął z 17 letnią córką swego szefa. Okazało się przy tem, że oprócz córki, zabrał także z kasy i parę tysięcy marek. Pod zarzutem wspólnictwa i pomocy do zbrodni uwięziono i żonę uwodziciela.

Pokąsany przez psa wściekłego. W Nowej Żuczce, na Bukowinie, pokąsał oficjała urzędu podatkowego p. Konstantego Antonowicza własny jego pies. Ponieważ sekcja zabitego psa wykazała wściekliznę, przeto p. Antoniewicza odesłano do zakładu baterjologicznego w Bukareszcie, celem usunięcia niebezpieczeństwa.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 stycznia.

(fr.) Kilkanaście transakcyj w akcjach towarzystwa alpejskiego, Länderbanku i fabryki maszyn w Bernie morawskiem, było właściwie alfą i omegą dzisiejszego ruchu giełdowego. Akcjami Länderbanku intereaowali się spekulanci z tego powodu, że firma Schuckerta, będąca spólniczką Länderbanku utrzyma się podobno ze swą ofertą na budowę wielkiej stacji centralnej elektrycznej miejskiej w Wiedniu. W innych kategorjach papierów nie było prawie żadnego ruchu, najwięcej ucierpiały walory międzynarodowe, będące przedmiotem handlu także na targach zagranicznych. Renty również obniżyły się w cenie. Na giełdach zagranicznych panowało również usposobienie chwiejne z powodu braku pozytywnych wiadomości z teatru wojny. Banki angielskie i francuski obniżyły w dalszym ciągu stopę procentową, niemiecki zaś bank zaczeka podobno aż do lutego.

Wiedeń 26 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·25, Akcje węg. Zakł. kred. 186·50, Akcje Anglobanku 124·25, Akcje Unionbanku 155·50, Akcje Laenderbanku 117·50, Akcje Bankvereinu 136·75, Akcje Bodencredit 243·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 133·25, Akcje kolei połudn. 26·25, N. Akcje tramw. lit. a 143·50, lit. b 138·50, Akcje kol. Elbethal 124·—, Akcje kol. Półn. —·— Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 274·75 Akcje Rima Muranji 333·75, Akcje praskiego Tow. żel. 618·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·—, Oblig. węg. indem. 94·—, Renta majowa 99·75, Austr. renta koronowa 98·65, Węg. renta koronowa 94·85, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·25, 4% listy Banku kraj. 95·60, 4½% listy Banku [illegible] 99·50, 4% listy Banku hipot. 91·25, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·40, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 126·50, Marki 118·40, Ruble 255·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. Bryczyński z Popowca. M. Sroczyński z Jasła. E. Thorn ze Stambułu. Mac-Garvey z Gorlic. Z. Szafrański, H. Flament z Paryża. W. Koczalski z Warszawy. F. Dończuk z Odessy. T. Kończucki z Kijowa. M. Myślański, P. Dawydiak z Petersburga. L. Milwiński z Syberji. Z. Staskiewicz z Bukaresztu. S. Kronpreiss z Londynu. W. Levitsch z Budapesztu. F. Karinsky z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Starzeński z Dukli. Hr. K. Czosnowski z Rosji. C. Hadinger z Wiednia. M. Schnell z Starych Brodów. J. Puntschert z Tarnopola. Hr. M. Komorowski ze Zborowa. Br. A. Horroch z Winniczek. J. Szancer z Rzeszowa. J. Pinińska z Tarnorudy. J. Kowacz z Zakopanego.

(46)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Stara Cecylja zauważyła, że syn wpada często w zadumę i wtedy spogląda na nią ponuro, prawie ze złością.

— Wyglądasz, jakbyś się na mnie gniewał? — rzekła w końcu.

— Ragon spojrzał chmurno i rzekł: Matko — za miesiąc żenię się, a przedtem chcę wiedzieć, co zaszło pomiędzy tobą i Marją-Różą... w przeciwnym razie...

Spojrzała na syna groźnie.

— W przeciwnym razie?

— Przysięgam na przywiązanie do ciebie, na gorącą miłość dla Marji-Róży, przysięgam, że nigdy ona nie będzie moją żoną!

— Wolisz, żeby należała do Marcignego?

— Marja-Róża nie pójdzie za mąż.

— Nie myślałam, żeś taki naiwny, mój synu...

Długo się zastanawiała, widocznie obawiała się, że syn, skoro dowie się tajemnicy, pod pozorem wielkości duszy, zdolny jest wyrzec się dziewczyny... A wtedy wszystkie jej śmiałe marzenia macierzyńskie runą wgruzy.

— Więc chcesz wiedzieć?

— Chcę...

— Dobrze, dowiesz się wszystkiego. Wreszcie, uporem twoim uprzedziłeś o kilka dni zaledwie to, co sama zamierzałam zrobić... Siadaj synu, opowiadanie będzie długie, a ja się starzeję, trudno mi utrzymać się na nogach...

Wyjęła z szafy plik papierów — wszystkie listy Henrjety do Fryderyka — i zapaliła lampę.

Usiadła obok Ragona, przy ogniu i opowiadała mu historję Henrjety i Fryderyka, tak, jak przedstawiała jej się z listów.

— Czy wypadkiem — rzekł głucho — nie byłaś tak nieuczciwą, żeś wyjaśniła tę tajemnicę Marji-Róży?

Podniosła głowę, urażona w swej dumie.

— Znieważasz matkę... To, co robi kobieta dla zapewnienia szczęścia dziecka, czy może nazwać się nieuczciwością i czy należy do dziecka rzucać jej za to w twarz obelgę?

— Więc tę straszną tajemnicę, która może sprowadzić nienawiść i śmierć pomiędzy dwóch jej opiekunów?...

— Ona już zna...

— Ach! nieszczęsna! nieszczęsna!

— Synu! dziecko moje!

— Rozumiem teraz nienawiść jej i pogardę... A ja ubiegałem się o jej miłość! ja szaleniec, wbrew temu, co było, żywiłem jeszcze w głębi serca nadzieję!

Łkał, jak dziecko, naraz zerwał się, obtarł oczy.

— Nic nie będzie z tego małżeństwa... Oddaj, mi matko, te papiery...

— Ożenisz się, a papiery dostaniesz na drugi dzień po ślubie....

— Matko, oddaj papiery, a ja zwrócę je Marji-Róży, bo do nas nie należą... Zatrzymywać je jest poprostu złodziejstwem... Nie chcę być wspólnikiem złodziejstwa... Daj, matko...

Zagarnęła wszystkie listy i ścisnęła w żylastych rękach!

— Nie dostaniesz! Nigdy! — powtórzyła głosem twardym.

Wtedy syn zdjął z nad komina rewolwer, który wisiał tam obok fuzji.

Odciągnął kurek i przyłożył lufę do skroni.

— Jeżeli nie oddasz tych papierów, palnę sobie w łeb w twoich oczach... — powiedział ze spokojem.

Stara zaczęła jąkać bez związku.

Wiedziała, że to nie próżna groźba, wiedziała, że zrobi, jak powiedział.

Więc ręką drżącą posunęła ku niemu papiery.

Porwał je chciwie i chciał w ogień rzucić.

Cecylja go powstrzymała słowami:

— Czy nie lepiej zwrócić Marji-Róży? Zrobi z niemi, co będzie chciała; a jak spalisz, czy uwierzy twojemu słowu, czy nie będzie znów obawiała się kłamstwa?

— Masz rację, matko.

Wsunął papiery do kieszeni.

Cecylja odetchnęła.

Dopóki listy nie będą zniszczone, pozostaje nadzieja, że jakie zdarzenie odnowi w sercu Ragona żal za utratą Marji-Róży i każe mu zmienić zdanie.

Zapytała łagodnie, bojaźliwie:

— Zamierzasz zrobić jej z nich prezent?

— Ma się rozumieć — rzekł mocno wzruszony.

— Wyrzekasz się miłości?

— Kto wie, czy tym czynem nie zdobędę jej serca!

Wzruszyła ramionami.

Tylko, jak odchodził spać, mruknęła, jak gdyby do siebie.

— Marcigny nie spodziewa się, jakie mu szczęście gotujesz.

Zbladł! Lecz prędko się opamiętał.

Ale matka dopięła celu.

Patrzyła, jak wchodził do swego pokoju, znużony, z głową spuszczoną i zamknął drzwi za sobą. Słuchała. Nie położył się...

— Rozmyśla nad tem, co mu powiedziałam... i może winszuje sobie, że nie spalił papierów.

Uśmiechnęła się szatańsko.

— Reszta sama przyjdzie.

Nazajutrz Piotr już wstał, kiedy Cecylja dopiero się obudziła.

Zjadł śniadanie szybko i wyszedł.

— Gdzie idziesz?

— Tam, gdzie co dzień chodzę.

— Do Blanc-Chemin?

— Tak.

Tyle tylko powiedział.

Zauważyła jednak, że zamiast iść zwykłą drogą, poszedł w góry.

— Obrał dłuższą drogę... będzie miał czas do namysłu, nie dojdzie bowiem do Blanc-Chemin przed nocą... W jakim stanie umysłu powróci? — mruknęła.

I nagle ból ostry ścisnął jej serce, jak gdyby grobowem przeczuciem.

— Ja go już nie ujrzę! — zawołała w niepojętej trwodze.

Wybiegła, chciała jeszcze raz zobaczyć syna, może uda jej się namówić go do powrotu.

— Piotrze, wróć do mnie!... wróć do matki!

Lecz od dawna znikł już pomiędzy górami!

Usiadła na skale, pogrążona w strasznych przeczuciach, z których jednak sprawy sobie zdać nie umiała, dlaczego ją opanowały.

Ragon szedł do Blanc-Chemin drogą na Belle-Etoile, której wyniosłość panuje po nad doliną Albertville. Od samego rana taki był wzburzony, tak wahał się, co ma robić, iż potrzebował zmęczenia fizycznego, ażeby odzyskać spokój umysłu.

Minął las na stoku i zszedł aż na pastwiska po nad doliną.

Chodził tak całe popołudnie; zbliżał się, to znów oddalał, jak gdyby chciał opóźnić jeszcze choć trochę wykonanie zamiaru.

Zatrzymał się ostatni raz w pobliżu grupy jodeł samotnych, które wyrosły na zielonej, górskiej płaszczyźnie.

Na płaszczyźnie dogorywał stos gałęzi. A oparte o jodłę stały dwie fuzje myśliwskie.

Ragona to nie obchodziło.

Właśnie miał opuścić ładny zakątek, kiedy poniżej usłyszał szmer głosów.

Rozmawiano półgłosem, a jednak w ciszy absolutnej słyszał wyraźnie.

Myślał zrazu, że to są myśliwi, właściciele fuzyj, powracający z drzewem dla podniecenia ogniska.

Lecz po chwili rozróżnił głos kobiecy.

W dodatku ból dotkliwy przeszył mu serce... bo to był głos Marji-Róży.

Po głosie kobiecym odpowiedział głos męski... poznał go... to Marcigny!

Żegnali się ze łzami, ze łkaniem, a więc dawno już byli... Marcigny pewnie zażądał widzenia się z Marją-Różą, przed rozstaniem się na wieki...

Ona nie potrafiła się oprzeć jego prośbie.

I rozstawali się teraz tu, obok Ragona, lecz niewidzialni, nieuchwytni, jak marzenie; rozstawali się ze słowami miłości na ustach:

— Kocham cię! Ciebie tylko będę kochała wiecznie i umrę, że nie do ciebie będę należeć!

To był głos Marji-Róży.

— Kocham cię!... Oszaleję na myśl, że będziesz należeć do tego nędznika... Kocham cię, kocham...

To był głos Marcignego.

Wtedy Ragon zapragnął ich zejść, rzucić im przekleństwo, strzelić do Marcignego... Podniósł się i pobiegł pomiędzy skały na ścieżkę, prowadzącą do Blanc-Chemin.

Lecz tu nie ujrzał nikogo.

Usłyszał kroki uciekających i staczanie się kamyków...

Niedaleko od niego biegła Marja-Róża.

Nie odwracała głowy. Dogonił ją w kilku susach, uchwycił za rękę i rzekł:

— Stój, pani!

Marja-Róża zatrzymała się, obróciła, a poznawszy go, krzyknęła:

— To pan!

Na szczęście Marcigny znikł.

Ragon patrzył na Marję-Różę z nienawiścią.

— A ja głupiec szedłem oddać jej papiery, wrócić spokój i szczęście!.. Tak, szczęście z Marcignym! Ach! na honor! je tem tylko głupiec, a moja matka miała rację.

I naraz głosem przerywanym wściekłością:

— Niech pani słucha... Wiem, kto był z panią... Słyszałem was z góry... Naznaczyłaś pani schadzkę Marcignemu...

— Prawda! — rzekła wyniośle.

— A chce pani wiedzieć z czem do niej szedłem? Zmusiłem matkę do wyjawienia tajemnicy... Wiem od wczoraj, że nadużywała pani słabości... mając w rękach tajemnicę, podług której jesteś pani córką Fryderyka Labarthe i żony jego przyjaciela, brata prawie... Wiem, żeś pani drżała, żeby się ten występek nie wydał... a ja nie chcę zawdzięczać groźbie pani posiadania. Zmusiłem matkę do oddania mi listów, dowodów dramatu miłosnego z przed lat dwudziestu i przechodzę ci je zwrócić, bez żadnych warunków, mówiąc ci jedynie: „Widzisz, Marjo-Różo, nie jestem taki zły, jak może myślałaś. Namiętność ku tobie zmysły mi pomięszała i uczyniła występnym. A jednak oddaję ci broń, której użyto przeciwko tobie wbrew mojej woli. Odtąd nikt nie może nic przeciw tobie, ani przeciw twoim opiekunom..." Oto z czem szedłem do ciebie, Marjo-Różo, nie zastanawiając się, że byłem tylko głupcem...

— A ja panu nie wierzę!

— Więc patrz na dowody!

Wyjął listy, pokazał je Marji-Róży, która, drżąc cała, pochyliła się i przy gasnącym dniu rozpoznała pismo, a zanim Ragon usunął rękę, rzuciła się z okrzykiem na papiery.

Uczepiła się ręki Ragona, wpiła mu głęboko paznogcie w ciało i mówiła, odchodząc od przytomności:

— Bezczelny! bezczelny!

Zaczęła się krótka walka. Ragon zaskoczony z nienacka bronił się: swobodną ręką odpycha rączkę dziewczyny, paznogcie jego zatapiają się w delikatnej skórze, stworzonej do pocałunków.

Odepchnął ją w końcu, a zmięte listy schował napowrót do kieszeni.

Marja Róża zbliża się powoli i mówi dobitnie, patrząc mu prosto w oczy:

— Podły!

Oddala się, a Ragon zamyka oczy pod krwawą obelgą i szepcze ze łkaniem:

— Och! Marjo-Różo! Marjo-Różo!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50 / 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		10·4[illegible]
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	12·[illegible]
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·1[illegible]	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·15?	7·1[illegible]†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·10?	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50*	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	[illegible]

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr K. Ostaszewski-Barański, A. Kilski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego,